SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 49 23 KWIETNIA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Wycieczkę w temp. plus 50°C proponujemy na str. 4

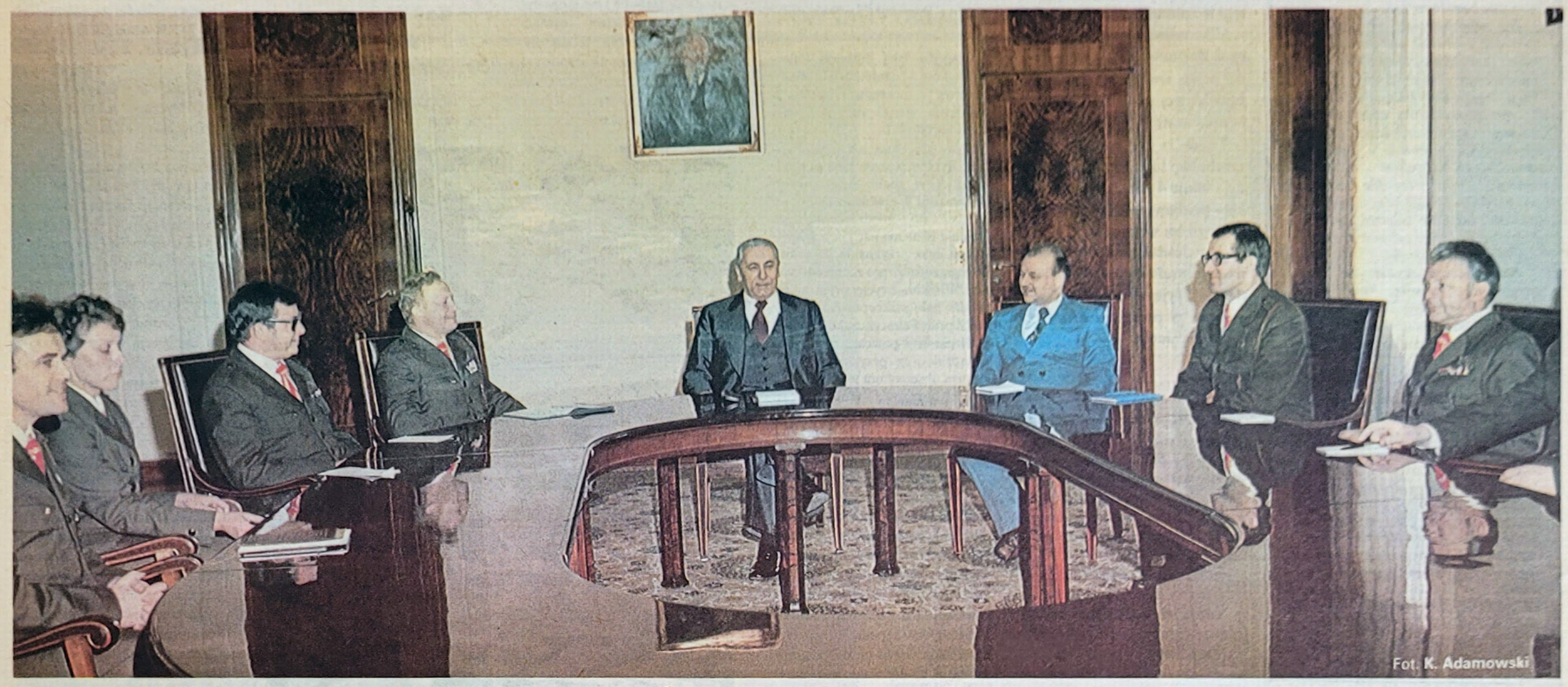

Fot. K. Adamowski

TOWARZYSZ EDWARD GIEREK PRZYJĄŁ GŁÓWNĄ KWATERĘ ZHP

I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął w dniu 13 bm. nowo wybrane władze Związku Harcerstwa Polskiego: naczelnika ZHP – Jerzego Wojciechowskiego, zastępców naczelnika – Piotra Łapę, Blandynę Kuchczyńską, Stanisława Puchałę, Kazimierza Setlaka oraz członków Głównej Kwatery ZHP: kierownika Wydziału Organizacyjnego – Andrzeja Ornata i redaktora naczelnego „Świata Młodych" – Jerzego Majkę. Obecny był kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR Zdzisław Andruszkiewicz.

Ciąg dalszy na str. 3

NA TROPIE DAWNYCH LAT

NOWOSIELCE (HSI). Ta niewielka wioska leżąca w województwie przemyskim była widownią wielu historycznych wydarzeń. Jedno z nich miało miejsce w 1624 roku, kiedy to pod dowództwem ówczesnego wójta, Michała Pyrza, mieszkańcy wsi zorganizowali silną obronę przed napaścią tatarską. Do tradycji tamtych czasów nawiązały harcerki z miejscowej drużyny. Piszą one kronikę swojej wsi, uzupełniając stare, pożółkłe już karty pisane przez potomka Tatarów, który w Nowosielcach mieszkał przez długie lata. Pod kopcem zaś słynnego wójta, którym dziewczęta się opiekują, drużyna organizuje często imprezy upamiętniające burzliwe dzieje Nowosielc. **(mh)**

OGNIU, DRŻYJ!

LUBLIN (HSI). „Mianuję Cię członkiem Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej" – formuła ta wypowiedziana została 50 razy – tyluż bowiem harcerzy, uczniów jednej z Zasadniczych Szkół Zawodowych w Lublinie wybrało tę właśnie strażacką specjalność. Obecni na uroczystej zbiórce drużyny, przedstawiciele Straży Pożarnej obiecali swym młodszym kolegom, że nauczą ich posługiwania się nowoczesnym sprzętem pożarniczym i pomogą w przygotowaniach do organizowanych rokrocznie zawodów sportowo-strażackich. W zamian za to harcerze czynnie będą uczestniczyć w akcjach prewencyjnych mających na celu zapobieganie pożarom.

AZYMUT – WIOSNA

GDAŃSK (HSI). Harcerze Hufca ZHP Gdańsk-Portowa przeprowadzili ostatnio zwiady terenowe: poszukiwali pomników przyrody, a na szkicach zaznaczali miejsca, gdzie naruszone zostały zasady ochrony przyrody. Pod koniec kwietnia przy współudziale LOK i Kaszubskiej Brygady WOP odbędą się manewry techniczno-obronne hufca, w czasie których kontynuowana będzie ta działalność. (ap)

Harcerskie mistrzostwa pływackie

WROCŁAW (SSI). Do tradycji hufca ZHP Wrocław-Stare Miasto należą wiosenne mistrzostwa pływackie. Organizatorem tegorocznej imprezy był szczep z SP-18. W zawodach, które odbywały się pod hasłem „Niech trzy miliony harcerzy będą trzema milionami sportowców", startowały reprezentacje wszystkich szczepów hufca. Puchar ufundowany przez dzielnicowy Ośrodek Sportu i Rekreacji zdobyli gospodarze imprezy. Do tego sukcesu przyczyniła się zuchowa drużyna pływacka szczepu, prowadzona przez pwd. Marka Ogiełło, studenta wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

hm Anna Csadek

Co słychać u przyjaciół?

GŁÓWKA NA TRANZYSTORACH

(CZECHOSŁOWACJA). W drużynie pionierskiej przy Szkole Podstawowej w miejscowości Skalici na Słowacji działa bardzo wiele kółek zainteresowań. Jednym z nich jest Klub Młodych Racjonalizatorów. Żeby do niego należeć trzeba mieć... tzw. „główkę na tranzystorach". Tak przynajmniej mówią o pionierach działających w tym klubie ich koledzy. Młodzi racjonalizatorzy sami konstruują bowiem radia tranzystorowe, mikrofony i inne urządzenia. Klub działa już od kilku lat, niedawno jego członkowie uczestniczyli w wycieczce do Brna, gdzie zwiedzili planetarium im. Mikołaja Kopernika. **(ach)**

NAJMILSI Z MIŁYCH

WODZISŁAW ŚL. (HSI). Rada Uczniowska tutejszego Liceum Ogólnokształcącego była w miesiącu marcu inicjatorem imprezy pn. „Wybieramy najmilszego chłopaka szkoły". Przyciągnęła ona do auli wielu uczniów – wszyscy nie tylko wspaniale się bawili, ale przy okazji, dowiedzieli się co zrobiły do tej pory takie zespoły jak np. recytatorski, wokalny, kabaret kl. III„b" i nowa gwiazdka na artystycznym horyzoncie: zespół wokalny kl. I„d". Mimo że „tytułowy" wybór najmilszego chłopca był w zamiarach organizatorów sprawą podrzędną, dostarczył jednak wielu emocji i śmiechu. Bohaterowie – Jacek, Marek i Mirek musieli m. in. narysować siebie za... 30 lat. Nagrodą był... jeden dzień spędzony na lekcjach w klasie II„b", do której to właśnie chodzi dziewczyna wybierająca „najmilszego". W kwietniu zaś Jacek (najmilszy!) będzie wybierał najmilszą dziewczynę szkoły.

Maria Obst
Fot. K. Wojczewski

Warto o tym wiedzieć:

GOSPODARSKI PRZEGLĄD

W całym kraju odbywa się drugi już Powszechny Przegląd Gmin. Jego celem jest ujawnienie przyczyn hamujących rozwój rolnictwa. Zespoły fachowców mają zorientować się, jak wygląda zagospodarowanie ziemi, stan dróg i budynków gospodarskich, działalność usługowa oraz funkcjonowanie handlu na wsi.

Już ubiegłoroczny przegląd potwierdził celowość przeprowadzania takiej akcji. W jego następstwie zagospodarowano blisko 60 tys. ha. ziemi leżącej do tej pory odłogiem, w wyniku przeprowadzenia odpowiednich zabiegów agrotechnicznych podniesiono poziom produkcji, wyremontowano sporo budynków i dróg. Na pytanie, czy wszystkie wnioski z pierwszego przeglądu zostały zrealizowane, odpowie obecny przegląd, który oprócz tego zajmować się będzie kilkoma sprawami.

Najważniejszą wydaje się zapotrzebowanie wysoko kwalifikowanych kadr na potrzeby rolnictwa – jakich fachowców potrzebujemy, ilu i gdzie należy ich kształcić i dokształcać.

Kolejny problem – to podwyższenie poziomu usług oraz obsługi handlowej gospodarstw rolnych. Chodzi o to, żeby potrzebne rolnikom, nawozy, narzędzia, czy części do maszyn rozdzielane były wedle faktycznych potrzeb, aby nie zdarzało się, że w jednej gminie nagromadzono zapas nawozów na kilka lat, a w drugiej nie ma go wcale. Aby w okresie spiętrzonych prac polowych nie stały maszyny do których akurat zabrakło części zamiennych. Komisje ocenią również działalność punktów skupu produktów rolnych. Nierzadkie są, niestety, przypadki wielogodzinnego wyczekiwania rolników w tasiemcowych kolejkach przed punktami skupów, a także marnotrawstwa spowodowanego niewłaściwym przechowywaniem płodów rolnych.

Ostatnia, niezwykle ważna sprawa – to uporządkowanie gospodarki wodnej na wsi, a więc sporządzenie bilansu potrzeb oraz planu prac melioracyjnych.

Zebrane w ten sposób informacje posłużą do opracowania gminnych i wojewódzkich programów działania. Do 20 czerwca b.r. minister Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska ma przedłożyć rządowi informację o przebiegu i wynikach przeglądu.

Drużyny harcerskie mogą pomóc zespołom dokonującym przeglądu. Uchwała VI Zjazdu ZHP zaleca przecież: „Wykorzystując harcerskie zwiady, zdobywać winniśmy informacje, jak przebiega zagospodarowanie ziemi i wykorzystanie innych prostych rezerw gospodarki rolnej, informacje te przekazywać społeczeństwu i władzom". (mj)

NARÓD BEZ ZIEMI

Said nie nosi munduru. Ale codziennie, po lekcjach, przeistacza się w żołnierza. Strzela, zakłada miny, uczy się walki wręcz. Said ma 15 lat. Jest członkiem dziecięcej organizacji Al Fatah.

Jego rodzice zginęli w czasie nalotu w 1967 r. Dwa lata później z akcji bojowej nie wrócił najstarszy brat. Żołnierz oddziału komandosów palestyńskich. Drugi brat poległ w Ammanie w roku 1970. A kilka miesięcy temu, na ulicy w Bejrucie, kula wystrzelona przez snajpera z bojówki prawicowej „Falangi" zabrała mu ostatniego brata.

Tragedia tej rodziny jest symbolem losów całego narodu – około 4 mln Palestyńczyków pozbawionych ojczyzny. Skazani na wegetację w obozach uchodźców utrzymywanych z funduszy międzynarodowych żyją w nędzy i poniewierce, w poczuciu krzywdy i osamotnieniu.

Dzień żałoby

2.XI.1917 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii ogłosił deklarację popierającą żądanie utworzenia na terytorium Palestyny żydowskiej siedziby narodowej. Rocznicę tego wydarzenia Palestyńczycy obchodzą jako „dzień żałoby".

Palestyna przez wiele stuleci była obszarem najazdów. Zajmowali ją Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, rycerze wypraw krzyżowych, Turcy. Tam znajdowali ratunek przed prześladowaniami Żydzi z krajów Europy Południowej. W roku 1922 Palestyna staje się brytyjskim terytorium mandatowym. I od tego momentu rozpoczyna się wielka emigracja żydowska do tego kraju. Po drugiej wojnie światowej dochodzi do gwałtownych walk między ludnością muzułmańską a kolonistami żydowskimi, których liczba osiągnęła w tym czasie około 700 tysięcy (muzułmanów było wówczas przeszło 1 milion 300 tys.). Decyzją Zgromadzenia Ogólnego ONZ obszar Palestyny podzielony został na dwa państwa: arabskie i żydowskie. Okręg Jerozolimy znalazł się pod zarządem międzynarodowym. Rozwiązanie to doprowadziło do kolejnego konfliktu zbrojnego. Izrael, który zajął około 57 proc. terytorium Palestyny przystąpił bowiem do wysiedlania muzułmańskich mieszkańców tych ziem. W obronie ok. 1 mln. Palestyńczyków interweniują armie czterech krajów arabskich. W wyniku wojny ustalone zostają granice Izraela, a opiekę nad uchodźcami ONZ powierza międzynarodowej agencji UNRWA.

Narodowość: PALESTYŃCZYK?

Tragedia jaka dotknęła Palestyńczyków – zdaniem wielu obserwatorów – przyspieszyła proces tworzenia wśród nich poczucia więzi narodowej.

Tym procesom towarzyszą zabiegi dyplomatyczne działaczy największej w ruchu palestyńskim Organizacji Wyzwolenia Palestyny dążącej do międzynarodowego uznania istnienia narodu palestyńskiego oraz przyznania jej prawa do jego wyłącznego reprezentowania. Wielkim zwycięstwem na tej drodze było zaakceptowanie przez ONZ praw Palestyńczyków do niepodległości i powrotu na własne terytoria oraz przyznanie OWP statusu obserwatora w ONZ.

Z wygnańców Palestyńczycy stali się narodem uznawanym przez międzynarodową społeczność.

Palestyńczycy już dziś gotowi są do stworzenia własnego państwa. W kilku stolicach arabskich sprawnie funkcjonuje szereg urzędów palestyńskich. OWP administruje wieloma obozami uchodźców, kilkuset szkołami, bezpłatnymi placówkami służby zdrowia. Finansowane są one z podatków zbieranych także wśród ludności zamieszkującej tereny okupowane przez Izrael. Powołano także centrum planowania, gdzie duża grupa specjalistów różnych dziedzin analizuje problemy, które staną przed narodem palestyńskim pod koniec bieżącego stulecia.

Wielu ekonomistów uważa, że państwo palestyńskie byłoby całkowicie zdolne do samodzielnego bytu. Za kwotę ok. 2,5 mld dolarów, a więc dziesięć razy mniej, niż kosztowały obie walczące strony działania wojenne w październiku 1973 r., można by stworzyć pół miliona miejsc pracy. Pieniądze na ten cel dostarczyłyby w ramach pomocy kraje – producenci ropy naftowej. Nie będzie też problemu z kadrami technicznymi i administracyjnymi. W uczelniach na całym świecie kształci się około 30 tys. studentów palestyńskich. Grupę tą uzupełni ok. 70 tys. wysoko wykwalifikowanych specjalistów, którzy już w tej chwili stoją do dyspozycji organizacji palestyńskich.

Argumenty siły

„Utworzenie nowego państwa między Izraelem a Jordanią nie wchodzi w rachubę i nie może być przedmiotem negocjacji – oświadczył premier Izraela, Icchak Rabin. W Tel Awiwie nie dopuszcza się myśli, aby Palestyńczycy mogli wziąść udział w rokowaniach genewskich, które opracowałyby zasady pokojowego rozwiązania konfliktu bliskowschodniego. Władze izraelskie dążą do tworzenia faktów dokonanych – na ziemiach zajętych w roku 1967 osiedlają kolonistów żydowskich, systematycznie pogłębia się przepaść dzieląca ludność muzułmańską od społeczności żydowskiej w samym Izraelu. Palestyńczycy w Izraelu mają tylko jedno prawo – pracować. Są siłą roboczą i niczym więcej. Izraelczycy budują państwo, które ma być równie izraelskie, jak francuska jest Francja, a Włochy są włoskie. Zapominają jednak, że budują je na żywym organiźmie innego narodu. I nie może doprowadzić do pokoju kurczowa, nielicząca się z kosztami obrona tej koncepcji.

Czy powstanie państwo palestyńskie?

Przez długi czas różne organizacje palestyńskie opracowały wiele projektów przyszłego kształtu państwowości. Różnorodność cechowała także plany przygotowywane przez Organizację Wyzwolenia Palestyny. Obecnie można już mówić o skrystalizowaniu się poglądów co do kształtu przyszłej ojczyzny Palestyńczyków. Presja różnorodnych czynników zewnętrznych zmusiła OWP do zaakceptowania projektu utworzenia mini-państwa na terenach tzw. Cisjordanii oraz strefy Gazy. Idea ta znajduje szerokie poparcie na całym świecie.

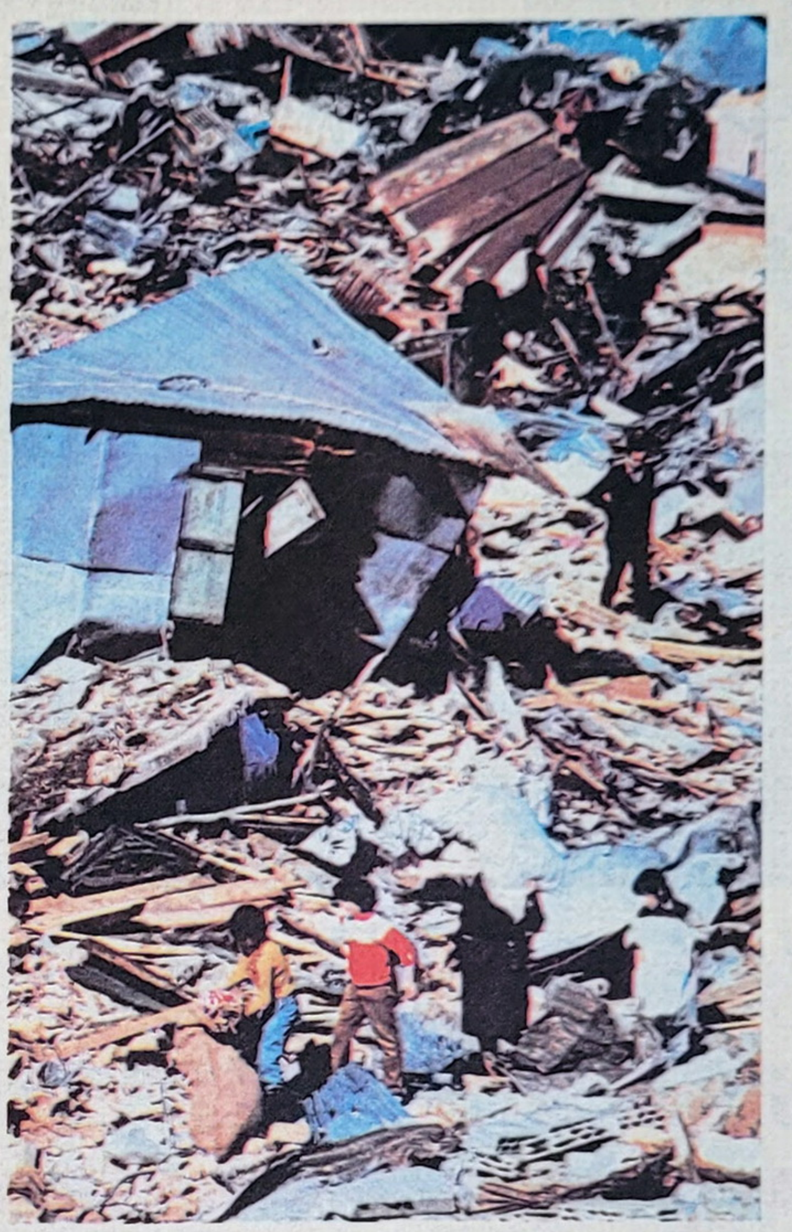

Sprawa palestyńska zaczyna być rozumiana jako klucz do rozwiązania konfliktu bliskowschodniego także przez polityków tych państw, które do tej pory ignorowały żądania Palestyńczyków. W ten sposób odebrane zostały ostatnie wypowiedzi prezydenta Cartera. ZSRR już od początku napięcia na Bliskim Wschodzie opowiadał się za utworzeniem państwa palestyńskiego. Jeszcze jednym potwierdzeniem tego stanowiska było niedawne wystąpienie Leonida Breżniewa.

Kraje arabskie, a przede wszystkim tzw. państwa frontowe – Syria, Jordania i Egipt przynajmniej formalnie dawały wyraz swemu poparciu dla sprawy palestyńskiej. Niemniej jednak w ostatnich latach miały miejsce wydarzenia, które rzucały cień lub nawet całkowicie kwestionowały szczerość tych deklaracji. We wrześniu 1970 roku armia jordańska wymordowała ok. 20 tys. Palestyńczyków pod pretekstem, że przygotowują oni przewrót, który doprowadzić miał do obalenia monarchii w tym kraju. Podobne było tło akcji „Falangi" libańskiej obawiającej się postępowych przemian. W dość dwuznacznej roli wystąpiła wówczas Syria interweniując zbrojnie po stronie oddziałów prawicowych. Egipt zręcznymi, dyplomatycznymi posunięciami starał się wykorzystać kwestię palestyńską do załatwienia swoich interesów.

Jedna z niewielkich organizacji palestyńskich szczyci się tym, że jej komandosi nie wracają nigdy żywi z akcji na terenach okupowanych przez Izrael. Jeśli nie zginą w walce to zabijają się sami podpalając pas wypełniony materiałami wybuchowymi. To poświęcenie ma być symbolem całkowitego oddania sprawie palestyńskiej.

Organizacja Wyzwolenia Palestyny domaga się udziału w rozmowach pokojowych w Genewie. W negocjacjach widzi drogę do rozwiązania problemów swojego narodu. W Genewie zadecyduje się, czy Palestyńczycy zrealizują marzenia wielu pokoleń – utworzenia własnego państwa. Czy też skazani będą na dalszą wegetację w obozach uchodźców, zmuszeni do tego by ... podpalić ów pas z materiałami wybuchowymi.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. archiwum

Metoda „łapaj złodzieja!"

Przed dziesięcioma dniami pisaliśmy o walkach trwających w południowej części Zairu, w prowincji Szaba. Wracam dziś do tego tematu, ponieważ sytuacja w tym rejonie Afryki w ciągu tego krótkiego czasu zaostrzyła się znacznie.

Jak informuje kierujący walką powstańców Front Wyzwolenia Narodowego Konga terytorium wyzwolone przez jego oddziały równa się powierzchni Belgii, a linia działań wojennych rozciąga się na przestrzeni 800 km. Na stronę powstańców przeszły niektóre jednostki wojskowe armii zairskiej. W walkach z wojskami rządowymi zdobyczą ich padły nadajniki radiowe, środki transportu oraz ciężki sprzęt artyleryjski. Oddziały Frontu Wyzwolenia zagroziły ważnemu ośrodkowi wydobycia miedzi, miastu Kolwezi.

Przerażony sukcesami powstańców w Szabie rząd Mobutu zaczął gwałtownie szukać wsparcia. Jako pierwsze 1500 swych żołnierzy ofiarowało mu Maroko. Pomocy w transporcie ich oraz sprzętu wojskowego udzieliła Francja, organizując most powietrzny między Rabatem a terenem walk. USA wsparły Zair finansowo 13 mln dolarów, RFN – 5 mln marek. Egipt wysłał do Kinszasy misję wojskową celem rozważenia możliwości dostarczenia Mobutu broni i sprzętu wojskowego, Sudan ofiarował pomoc w takiej postaci, w jakiej chciałby ją otrzymać rząd Zairu. Belgia i Chiny przekazują broń i sprzęt wojskowy. Według doniesień agencji prasowych przybyło już do Zairu 200 białych najemników, a dalsi werbowani są w specjalnych punktach w Paryżu, Londynie, Brukseli i Frankfurcie nad Menem.

Wewnętrzny konflikt w Zairze został umiędzynarodowiony. „Konflikt, który – jak stwierdza w oficjalnym oświadczeniu radziecka agencja TASS – nie powinien dotyczyć nikogo poza granicami tego kraju. Jednakże od razu znaleźli się chętni do ingerowania w te wydarzenia. Znaleźli się tacy i na Zachodzie, i na Bliskim, i na Dalekim Wschodzie". Przy takim wsparciu wojska Mobutu rozpoczęły regularne bombardowania terenów zajętych przez powstańców i przygotowują się do ofensywy.

Gorączkowa pomoc dla Zairu państw zachodnich i niektórych innych popierających ich politykę nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Zair – obok Kenii – pozostał ostatnim pewnym sojusznikiem Zachodu w „czarnej Afryce". Amerykański wywiad, CIA, wszystkie akcje na tym kontynencie prowadzi z jego terytorium. Ziemia tego kraju kryje olbrzymie bogactwa naturalne, w ich wydobycie zaangażowane są potężne międzynarodowe koncerny kapitalistyczne.

Zdziwienie budzi natomiast sposób usprawiedliwiania tej interwencji. Zachodnia propaganda twierdzi, że wydarzenia w Szabie spowodowała interwencja wojsk angolskich, że pomocy udzieliły Kuba i Związek Radziecki.

Front Wyzwolenia Narodowego Konga kilkakrotnie w ostatnich tygodniach oświadczał, że w jego szeregach nie walczą żadni żołnierze państw obcych. Walki partyzanckie w Zairze trwają od 1963 r. i obecnie przerodziły się w powstanie narodowe. Kierownictwo Frontu wystosowało list do Rady Bezpieczeństwa ONZ domagając się wycofania wszystkich obcych wojsk z Zairu i pozwolenia narodowi tego kraju samodzielnie rozstrzygać o swoim losie.

Próby zrzucenia odpowiedzialności za wydarzenia w Szabie na Ludową Republikę Angoli mają bardzo niebezpieczny cel. Wygląda na to, że siły imperializmu przygotowują się do agresji przeciw temu młodemu ludowemu państwu. Zaatakowanie przez wojska Mobutu angolskiego statku handlowego na rzece Zair, świadczy również o chęci prowokowania LRA. Wszystkie te prowokacje tak scharakteryzowała we wspomnianym oświadczeniu agencja TASS: „Jest to stary wyświechtany sposób – chwyt, jaki stosuje złodziej, który chcąc odwrócić podejrzenia od swojej osoby, głośno krzyczy: łapaj złodzieja!" To też metoda. Ale tylko naiwni dają się na nią nabrać.

JERZY MAJKA

Dokończenie ze str. 1

Towarzysz Edward Gierek przyjął Główną Kwaterę ZHP

PRZYWIĄZUJEMY WIELKĄ WAGĘ DO WASZEJ DZIAŁALNOŚCI

Działacze ZHP przedstawili I Sekretarzowi KC PZPR rezultaty niedawnego Zjazdu, dotychczasowe osiągnięcia organizacji i zamierzenia na przyszłość. Harcerstwo zrzesza obecnie ponad 3 miliony młodzieży i poważnie się w ostatnim okresie umocniło. Duży jest dorobek harcerzy w pracy społecznej na rzecz kraju. Najlepszym przykładem jest tu akcja „Bieszczady 40". Obecnie jednym z ważniejszych kierunków programu ZHP jest rozwijanie aktywności w miejscu zamieszkania oraz bliższa współpraca z rodzicami. Pomoże to w realizacji głównego zadania – wychowania młodego pokolenia Polaków w duchu umiłowania socjalistycznej Ojczyzny, wyposażenie go w takie cechy i wartości, jak uczciwość i pracowitość, aktywność obywatelska i odwaga przekonań.

Edward Gierek wyraził w serdecznych słowach uznanie dla pracy Związku Harcerstwa Polskiego. Przywiązujemy wielką wagę do waszej działalności – stwierdził – ponieważ od tego, jaka będzie młodzież, zależy przyszłość naszego narodu. I Sekretarz KC PZPR z zadowoleniem przyjął informację o tym, że już ponad połowa uczniów szkół podstawowych i średnich należy do harcerstwa.

Ustosunkowując się do zamierzeń ZHP, podkreślił znaczenie patriotycznego wychowania. Związek winien uczyć młodzież widzenia historii naszego kraju w całej jej złożoności, rozróżniania tego, co w niej dobre i godne kontynuowania od tego, co trzeba oceniać krytycznie. Pogłębiona wiedza historyczna jest niezbędna, aby w pełni ocenić wielkie dokonania naszego narodu w okresie władzy ludowej, rozmiar wysiłku, jaki był niezbędny dla wydźwignięcia Polski do rzędu wysoko rozwiniętych krajów. Jeśli mówimy, że wszyscy powinniśmy się uczyć demokracji socjalistycznej, to w pierwszym rzędzie dotyczy to ruchu młodzieżowego, a więc i waszej organizacji. Wierzymy, że będziecie tak działać, by młode pokolenie wniosło do rozwoju Ojczyzny możliwie największy, najbardziej ambitny wkład.

Na zakończenie I Sekretarz KC PZPR przekazał na ręce działaczy ZHP najlepsze życzenia dla wszystkich harcerek i harcerzy. (PAP)

Odpowiada Ryszard Podpora, w głębi Henryk Ogrodowczyk zwycięzca grupy II.

XVIII Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym

DWUNASTU NAJLEPSZYCH W FINALE

W pierwszych dniach kwietnia, w Koninie, odbyły się eliminacje centralne i finały Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Zawodnicy startowali w dwóch grupach: w pierwszej – uczniowie szkół maturalnych (liceów i techników), w drugiej – szkół zawodowych. W całej Polsce w eliminacjach szkolnych i wojewódzkich brało udział ponad 1,5 miliona uczniów. W Koninie spotkało się 242 najlepszych. Wśród nich było tylko 10 dziewcząt!

W eliminacjach centralnych wszyscy zawodnicy odpowiadali pisemnie na 30 pytań. Następnego dnia 6 najlepszych z każdej grupy wzięło udział w ustnych finałach.

W pierwszej grupie zwyciężył **Marian Zalewski** (LO, Augustów), drugie i trzecie miejsce zajęli ex aequo – Remigiusz Senderecki (LO, Bolesławiec) i Zbigniew Smuga (Zespół Szkół Elektrycznych, Kielce), czwarte – Szymon Drabczyk (LO, Pułtusk), piąte – Grzegorz Retecki (LO, Wieluń), szóste – Zbigniew Zaborowski (LO, Kąty).

W grupie drugiej najlepszy był **Henryk Ogrodowczyk** (ZSZ, Głowno), drugie miejsce zajął Antoni Krukowski (ZSZ, Pabianice), trzecie – Władysław Lipiński (ZSZ, CZSP, Chojnice), czwarte – Ryszard Podpora (ZSZ, Biłgoraj), piąte – Jerzy Skorupka (ZS Budowlana, Głogów), szóste – Mirosław Getner (ZSZ, Pabianice). Ogromny sukces w tej grupie odnieśli reprezentanci województwa łódzkiego, zajęli oni w finale dwa miejsca pierwsze i ostatnie.

Minęły już emocje i można na spokojnie ocenić konińską imprezę. Otóż przede wszystkim zastrzeżenia budziła... praca jurorów. Bo to chyba dziwne jeśli tę samą odpowiedź dwóch sędziów ocenia na 0 punktów, a trzech pozostałych na 4 punkty. Takie wypadki zdarzały się. Oczywiście, odpowiedzi na pytania problemowe, kiedy zawodnik musi wykazać się umiejętnością analizowania problemów, myślenia, samodzielnego wyciągania wniosków mogą być trudne do oceny, ale takie rozbieżności są chyba zbyt wielkie.

Ostateczny werdykt też budzi pewne wątpliwości. Po prostu jurorzy różnie interpretowali regulamin. W finale grupy drugiej dwóch zawodników Władek Lipiński i Rysiek Podpora zdobyli tę samą liczbę punktów. Jednak Władka sklasyfikowano na trzecim miejscu, a Ryśka na czwartym, bo ten pierwszy w eliminacjach pisemnych uzyskał więcej punktów. Od tej zasady odstąpiono jednak w grupie pierwszej, gdy Remigiusza Sendereckiego i Zbigniewa Smugę sklasyfikowano ex aequo na drugim i trzecim miejscu. Rzeczywiście w finale osiągnęli oni po 60 punktów, ale Remigiusz w eliminacjach pisemnych zdobył 46 punktów (Zbyszek tylko 44) i jemu należało się miejsce drugie. Drobna rzecz, a wprowadza niepotrzebne zadrażnienia. Widzowie nie potrafili zrozumieć, dlaczego jury stosuje różne zasady w stosunku do różnych zawodników.

W czasie rozgrywek finałowych publiczność trochę się ... nudziła. Dlaczego? Pytania jakie zadawano zawodnikom były bardzo długie, w dodatku prowadzący powtarzał je dwa razy. Zawodnicy byli w lepszej sytuacji, bo mieli kartkę z treścią pytania, widzowie natomiast często pod koniec długiego pytania zapominali co było na początku. I coś trzeba z tym zrobić, bo finał powinien być atrakcyjnym widowiskiem, a nie nudną „piłą"!

Niepotrzebnie chyba także w czasie ustnych finałów zawodnicy musieli odpowiadać na pytania, które wymagały encyklopedycznej wiedzy, znajomości procentów, liczb itp. Właśnie ustny finał powinien sprawdzać umiejętność myślenia, wyciągania wniosków itp. Tym bardziej, że przy bardzo szczegółowych pytaniach rodziły się spory. Oto np. Zbyszek Smuga odpowiedział, że przemysł tworzy 58 procent dochodu narodowego. Jury najpierw nie uznało tej odpowiedzi. Zawodnik wniósł protest. Wskazał źródła z których wziął tę liczbę. Jury, po naradzie, uznało częściowo (?) jego rację i przyznało mu 1 punkt, choć zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, jeśli zawodnik korzystał z dostępnego i wiarygodnego źródła powinien otrzymać, jak wszyscy, za prawidłową odpowiedź 2 punkty!

Żeby w przyszłości uniknąć tego rodzaju nieporozumień warto wprowadzić zmiany do ustnych finałów. Powinny tu padać tylko pytania problemowe. A takie były na obecnym finale np. co zrobić, aby zmniejszyć ujemny bilans płatniczy w handlu zagranicznym z jakimś państwem, jak oszczędzać opakowania, gdzie wybudować fabrykę maszyn żniwnych. Może warto pomyśleć o aranżowaniu pewnych sytuacji, w których zawodnicy będą musieli wykazać się nie tylko wiadomościami, ale także refleksem, trafnym podejmowaniem decyzji, umiejętnością myślenia o sprawach politycznych i ekonomicznych np. odgrywając rolę dyrektora zakładu produkcyjnego, ministra, sekretarza organizacji partyjnej itp.

Do następnej Olimpiady pozostało jeszcze trochę czasu. **Główna Kwatera ZHP i Zarząd Główny ZSMP, którzy są organizatorami tej imprezy mają ogromne pole do popisu.** I trzeba uszczegółowić regulamin, by wiadomo było co robić, gdy w finale dwóch zawodników uzyska taką samą liczbę punktów.

Żeby nie kończyć sprawozdania tylko narzekaniami należy podkreślić, że niektórzy zawodnicy wykazali się ogromną wiedzą, swobodą wypowiadania własnych opinii i... humorem, który cechował przede wszystkim zwycięzcę grupy pierwszej, Mariana Zalewskiego. Słowa uznania należą się także Konińskiej Chorągwi ZHP, która wzorowo zorganizowała imprezę. Wszystko zapięte było na ostatni guzik.

KAZIMIERZ PASEK

Fot. **Jacek Łopuszyński**

W następnym numerze przeczytacie wywiad z finalistą Grzegorzem Reteckim.

Dziewczęta tylko... śpiewały. Zespół „Junior" z Sępolna pozwalał odetchnąć zawodnikom i publiczności

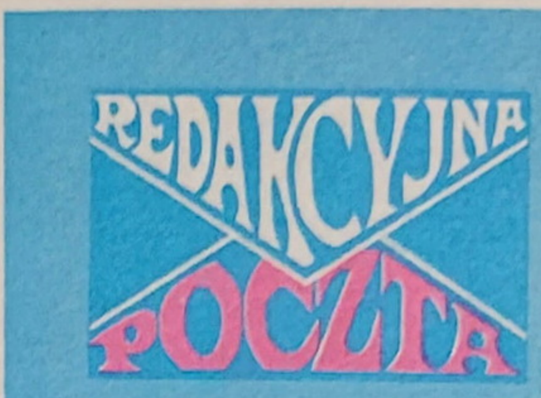

Zbieramy pamiątki z tajnego nauczania

W tym roku pragniemy otworzyć Izbę Pamięci Narodowej poświęconą tajnemu nauczaniu w latach wojny i okupacji. Chcielibyśmy nawiązać kontakt z uczniami szkół, w których podobne Izby już istnieją. Zbieramy też (ewentualnie wypożyczamy) rekwizyty związane z interesującym nas tematem, a więc: zeszyty, książki, świadectwa.

Samorząd klasy VII „b"
Szkoła Podstawowa nr 94, ul. Cietrzewia 22,
02-492 Warszawa-Włochy.

Chcę być pielęgniarką

Jestem uczennicą VIII klasy, która już wybrała przyszłą szkołę. Jest nią Liceum Medyczne, chcę bowiem zostać pielęgniarką. Mama pochwala mój wybór, jednak koleżanki i koledzy (z wyjątkiem jednej dziewczyny) odradzają mi, mówiąc, że to ciężka praca, odpowiedzialność itp. Mimo to, ja kieruję się głębokim zamiłowaniem, gdyż już od najmłodszych lat chciałam być pielęgniarką. Za pośrednictwem „Świata Młodych" chcę nawiązać kontakt z absolwentką lub uczennicą Liceum Medycznego w Nowym Sączu.

Barbara Sewioło
Wysoka 51
34-240 Jordanów (woj. nowosądeckie)

Starsza koleżanka do ósmoklasistów

Jestem absolwentką Technikum Łączności nr 2 w Poznaniu. W sierpniu ubiegłego roku rozpoczęłam pracę zawodową. Jestem gotowa udzielić młodszym koleżankom informacji na temat nauki w tego typu szkole oraz wykonywanego zawodu. Zauważyłam, że panienki z okienka pocztowego traktowane są z lekką pogardą, ale nikt nie wie, jakie mają obowiązki. Ja pracuję jako telegrafistka w okręgowym urzędzie telekomunikacji i również zauważam pewne lekceważenie ze strony klientów.

Halina Pawłowska, ul. Łąkowa 1
63-030 Kostrzyn Wlkp.

Urszula Matuszyk, Tarnawa Dolna, 34-210 Zembrzyce (woj. Bielsko-Biała), chce nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami ze wsi, na temat warunków i zwyczajów panujących w ich wioskach.

Wypada – nie wypada

Chcę uzyskać szczerą odpowiedź. Proszę tylko zrobić to bez żadnych skrupułów, gdyż to ważna sprawa i może zaważyć na moim losie. Otóż chcę wiedzieć: 1) czy dziewczynie wypada zaprosić chłopca na film do kina? 2) czy nieskorzystanie z zaproszenia jest dla dziewczyny wielkim ośmieszeniem?

„Saszka" z Opola

OD REDAKCJI: Wypada! Odmowę – jeśli takowa będzie – należy potraktować naturalnie, bez obrazy, bo przecież chłopak może nie mieć czasu, czy ochoty lub po prostu film już widział.

ZACZYNA SIĘ OD ZIARNKA PIASKU...

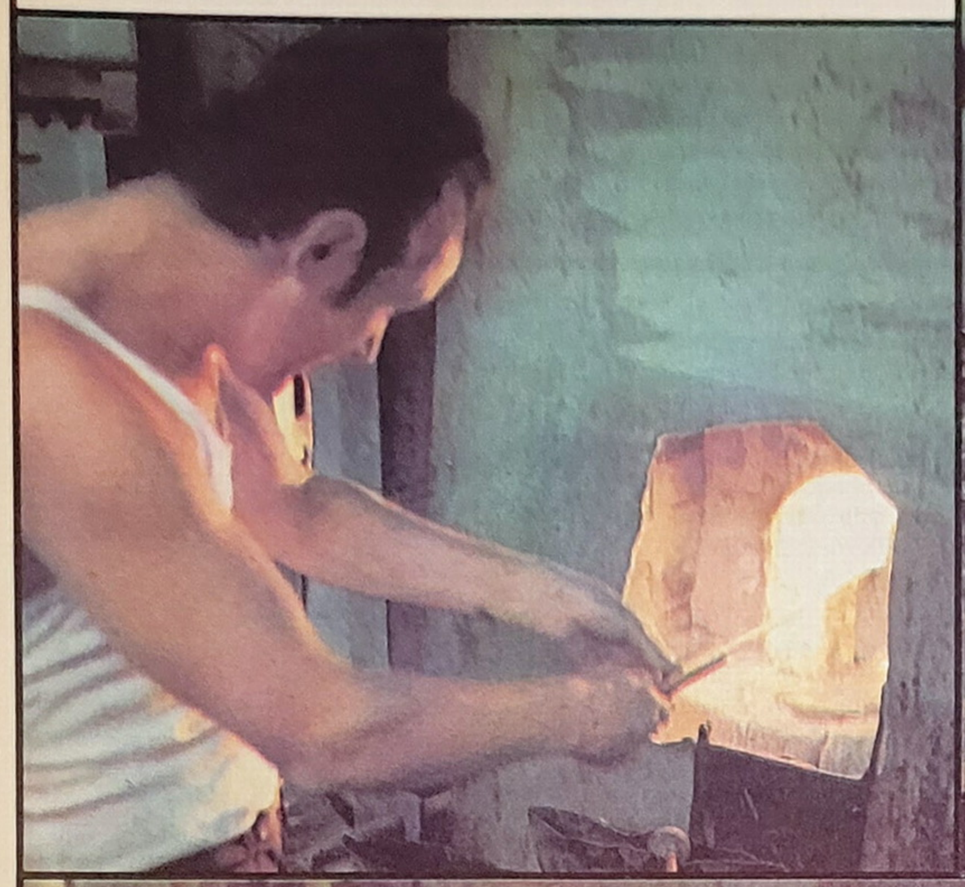

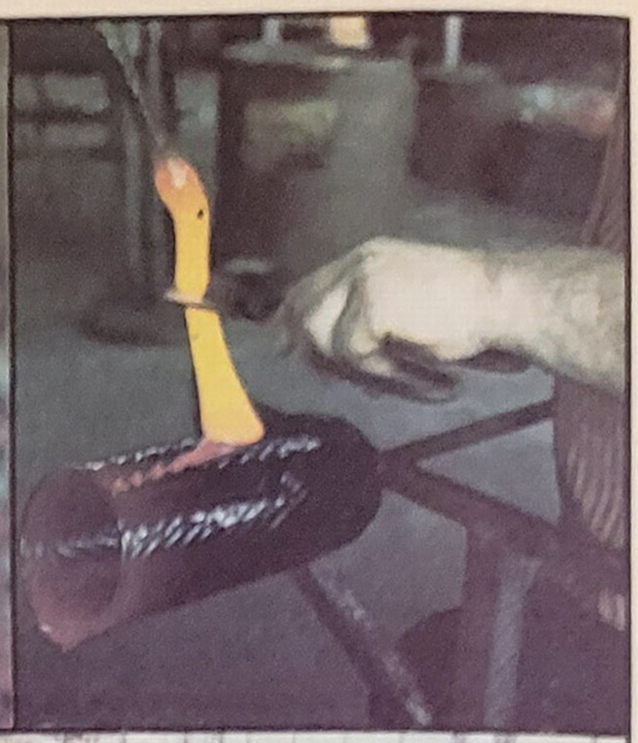

Zmyliła mnie ta nazwa – Huta Szkła Gospodarczego w Tarnowie. Wyobrażałem sobie nie kończące się rzędy bezbarwnych szklanek, kieliszków i spodków. A tymczasem ujrzałem zupełnie coś innego: wielobarwne, różnorodne w kształtach wazony, patery, karafki, kufle...

Niewiele właściwie wiemy o tym, jak te cudeńka powstają – proponuję więc wycieczkę po hucie w temperaturze – bagatelka – plus 50°C!

Fotoreportaż Marka Szymańskiego

WIELKA NADZIEJA ENERGETYKI

Amerykański tygodnik popularnonaukowy „Science News" wśród najciekawszych wydarzeń naukowych roku 1976 wymienił uzyskanie przez naukowców radzieckich mikroskopijnych ilości metalu nieznanego dotąd na Ziemi. Oto krótka historia tego odkrycia.

Znany podróżnik, wenecjanin Marco Polo, po powrocie z wysokich gór azjatyckich w paśmie Pamiru, tak opisywał swe wrażenia:

– „Od wielkiego zimna ogień nie był tam tak jasny i nie tego koloru jak w innych miejscach i strawa nie tak dobrze się gotowała..."

Słowa te mocno dziwiły współczesnych, lecz i utwierdzały w przekonaniu, iż dalekie zamorskie krainy nie tylko odmienne są od wszystkiego co swojskie, ale i wszystko tam jest gorsze. – Nawet ogień tam grzeje słabiej... – kończyli swoje wywody ci, którzy ponad wszystko przedkładali ciepło własnego kominka.

Dziś każdy uczeń wyższych klas szkoły podstawowej bez trudu wyjaśni dlaczego na dużych wysokościach potrawy się dłużej gotują. Oczywiście, nie ma to żadnego związku z tajemniczością obcych krain i ich „wielkim zimnem", a jest wynikiem obniżonego ciśnienia w wyższych partiach gór. Czym ciśnienie niższe – tym woda wrze w temperaturze niższej. I wszystko trzeba gotować dłużej...

Ten prosty przykład uwidocznia jak wiele zależy od ciśnienia. To ono właśnie sprawia, iż w warunkach „zwyczajnych" tj. ziemskich i temperaturze jaka panuje na jej powierzchni, tlen jest gazem, woda najczęściej cieczą, a np. grafit – ciałem stałym. Właściwości fizyczne tych materiałów są nam również doskonale znane. Wiemy np. że lód jest zimny i ogrzać się go powyżej zera nie da, gdyż natychmiast się stopi i zamieni w wodę...

Powyższe stwierdzenie brzmi nawet dość przekonywająco, tyle tylko, że jest... nieprawdziwe i stawiam piątkę za umiejętność szybkiego myślenia tym, którzy to zauważyli.

Przecież, skoro obniżając ciśnienie doprowadzamy do tego, iż woda przechodzi w niższej temperaturze ze stanu ciekłego w gazowy, to podwyższając ciśnienie można chyba doprowadzić do tego aby stało się odwrotnie. Aby owa przemiana następowała w wyższych temperaturach. Takie właśnie rozumowanie doprowadziło do wynalazku szybkowara, z którym każdy może dziś robić doświadczenia w czasie gotowania obiadu i żadna filozofia do tego nie jest potrzebna...

Gorący lód i sztuczny diament

Eksperymenty naukowe z różnymi materiałami poddawanymi wysokim ciśnieniom dostarczyły ciekawych wyników. Oto np. pod ciśnieniem 170 tys. atmosfer lód topi się dopiero po ogrzaniu go do 442 stopni C! Poniżej tej temperatury jest normalnym lodem, tyle że parzy jak rozgrzany do białości kawałek żelaza, lub roztopiony ołów. Po obniżeniu ciśnienia znów zachowuje się normalnie.

DZIEWCZYNO, nie dasz rady?

Luuublin! – głos konduktora przebudził ją ze snu. Wzięła torbę i wyszła na peron. Adres klubu niewiele jej mówił. W Lublinie była po raz pierwszy. Telefon. Kobiecy głos w słuchawce długo tłumaczył jak ma jechać. Niewiele z tego zrozumiała. Wzięła taksówkę.

Rozmowa w klubie. Pamięta, ile osób było wtedy w pokoju, co każda z nich powiedziała. Zbyt ważne to było dla niej spotkanie by mogło ulecieć z pamięci. Zgodziła się na warunki pracy jakie jej oferowali. Mieszkać miała w hotelu robotniczym.

Wieczorem znów wsiadła w pociąg i na kilkanaście godzin wróciła do Opola. Spakowała rzeczy, pożegnała się z koleżanką. To wszystko, co miała do załatwienia.

W tym roku Barbara skończy 24 lata. Najmilszym wspomnieniem jest dla niej zwycięstwo w wyścigu w czasie zawodów w Berlinie. To był trudny bieg. Z nawrotem, gdzie było tak wąsko, że tylko jeden kajak mógł się zmieścić przy boi. Tylko cudem udało się jej uniknąć wciągnięcia przez fale, pod śrubę przepływającej w pobliżu barki.

Wtedy cały swój czas przeznaczała na treningi. O 7.00 pierwsze zajęcia: wiosłowanie, podnoszenie ciężarów. Od 10.00 do 14.00 – ćwiczenia na uczelni, potem znów krótki trening, o 16.00 ponownie zajęcia siłowe i biegi. Co drugi dzień gry zespołowe lub dżudo. Kończyła to o 19.00, a już o 20.00 wyruszała na basen. Na drugi koniec miasta. Przed północą wracała do domu. I tak dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. 4 lata.

Dla siebie nie miała czasu nigdy. Wprawdzie w sobotę i w niedzielę nie trenowała, ale za to startowała w zawodach i sprawdzianach. Często kilkaset kilometrów od Opola. Dziesiątki godzin spędzonych w autokarach i pociągach.

Dom opuściła wcześnie – w 1969 roku. Wtedy – jak mówi – zaraz miała o połowę mniej kłopotów. Znała już smak samodzielności, kiedy zdawała maturę. Znała też ciemniejsze, smutne strony niezależności. Zresztą, co tu o domu dużo rozprawiać – zostawiła wszystko i koniec. To jej sprawa, dlaczego? Co może obchodzić kogoś jej decyzja. To ona teraz stawia pytania. Zaczepne, ostre. A potem nagle milknie...

Tak, sport był dla niej bardzo ważny. Najważniejszy. Katorżnicza robota, w którą sama się dobrowolnie wprzęgła pozwalała zapomnieć. O czym? No, o domu, o tym, że nie było tam tak, jak to sobie wymarzyła. Że był inny. Wolała, zamiast myśleć o tym, iść na trening.

Sport dawał jej siłę: zwyciężała, jej kajak o kilka długości wyprzedza nieraz łodzie konkurentek. Miała poczucie własnej wartości. Wiedziała, że swój sukces może tylko sobie zawdzięczać. Sobie i tym kilku życzliwym ludziom, którzy byli wokół niej. Inni patrzyli obojętnie.

Czasem pisze się i mówi o tym, że sport wychowuje, uczy życia. Dla Barbary nie były to puste słowa. Jeszcze zanim rozpoczęła karierę zawodnika mówiono o niej, że jest uparta. Sport nauczył ją, że sukces przynieść może tylko jeden rodzaj uporu – wytrwałość w codziennej pracy. To jej kajak musiano doholować do brzegu, bo wygrany wyścig kosztował tyle wysiłku, że nie mogła po minięciu linii mety nawet ruszyć ręką.

Chciała osiągnąć wielkie sukcesy sportowe, marzyła nawet o olimpijskim medalu. Ale ciągle ogarniało ją zwątpienie. Zwyciężała, lecz stale musiała pokonywać samą siebie. Bo taka już jest: nawet najmniejsze niepowodzenie przeżywa bardzo głęboko, drobne kłopoty urastają do nadnaturalnych rozmiarów. Szukała na to recepty, chciała nauczyć siebie przegrywać, przegrywać tak, aby porażka była zachętą do dalszej pracy.

Masz na to jeszcze czas, jesteś zawodniczką, za wcześnie myśleć o trenowaniu innych. Tak mówił jej trener. Kończyła wtedy studia, lecz korciło ją, aby zacząć pracę szkoleniową. Miał to być jej kolejny sprawdzian. A i co tu dużo ukrywać – potrzebowała pieniędzy.

Dostała pracę w klubie. Nie było to wprawdzie to, o czym marzyła, ale zawsze. Miała pod opieką tych, którzy dopiero zaczynali treningi kajakarskie, zupełnych nowicjuszy. Gdy doprowadziła ich do pewnego poziomu, oddawała swoich podopiecznych innym szkoleniowcom. „Nie widziałam efektów swojej pracy – powie potem – a to tak jakby się coś zaczęło, a nie skończyło". Ale mimo to była zadowolona. Była trenerem.

I nie zrezygnowałaby z tej pracy mimo że za jej podjęcie ukarano ją usunięciem z rozszerzonej kadry narodowej. A potem musiała opuścić dotychczasowe mieszkanie. Przez półtora miesiąca koczowała na fotelach w świetlicy akademika. Pomagali jej koleżanki i koledzy. Była pewna, że wszystko jakoś się ułoży. Miała zamiar zostać w Opolu – zostać na stałe.

Latem pojechała z klubu na obóz szkoleniowy. Któregoś dnia kilku młodziutkich zawodników upiło się. Nawet nie rozrabiali, ale cały obóz widział, że byli pijani. Razem z koleżanką zwróciła uwagę ich opiekunowi. Zignorował je. Zorganizowały zebranie trenerów i postanowiono, że tych kilku chłopców ma być odesłanych do domu. Niby wyjechali, ale po kilku dniach znów widziały ich w grupie ćwiczących. Interweniowały wtedy u sekretarza klubu. Bezskutecznie.

Poczuła wtedy, że coś się zmieniło w jej stosunku do tego klubu. Pierwszy raz pomyślała o tym, żeby odejść. Może za bardzo poważnie traktowała sport. Może zbyt cenny był dla niej.

Pod koniec sierpnia przeczytała w „Przeglądzie Sportowym" o tym, że w Lublinie chcą „robić" kajakarstwo, ale nie mają nic: ani sprzętu, ani trenera, ani doświadczenia. Napisała tam oferując swoją pomoc. W odpowiedzi otrzymała ofertę pracy. Kupując bilet do Lublina, wiedziała, że czeka ją próba najtrudniejsza.

W Lublinie nie było nic, za wyjątkiem sześciu rozwalających się kajaków i dobrych chęci działaczy. Nie było ani jednego zawodnika. Wzięła książkę telefoniczną i wypisała z niej adresy wszystkich szkół podstawowych. Chodziła na lekcje wf i starała się wyłowić dzieci, których warunki fizyczne odpowiadały wymogom kajakarstwa. Napisała dla siebie plan czynności: co ma zrobić i do kiedy. Zebranie grupy 120 kandydatów do treningów kosztowało ją dwa miesiące codziennej bieganiny.

Już na pierwszym treningu postawiła twarde warunki: żadnych nieusprawiedliwionych nieobecności, żadnych spóźnień. Sport nie może tłumaczyć dwój w szkole. Dla Barbary te pierwsze dni były także ważne i z innego powodu. Stopniowo zagospodarowywała się w Lublinie; miasto i ludzie przestawali być dla niej obcy. Poznawała to po drobiazgach – ot, np. pani z kiosku przy hotelu sama zaczęła zostawiać jej gazety.

Często jeździła do Warszawy. Potrzebny był sprzęt. W związku kajakarskim wyprosiła przydział na 16 kajaków. To już było coś.

Gdy jednego dnia nie wskórała nic przychodziła następnego. Jeżeli znowu się nie udawało, to próbowała jeszcze raz. Aż do skutku. Tak było z obozem letnim. W końcu skapitulowano przed jej wytrwałością. W ciągu tygodnia załatwiła wszystko – pożyczyła namioty, dogadała się z ajentem w restauracji. Mimo tłoku będzie ich żywił, a oni w zamian pomogą mu sprzątać. Obóz był tak udany, że wizytacja z klubu przyznała jej kilka tysięcy złotych na wycieczki.

Po czterech miesiącach istnienia sekcji pojechali na spartakiadę do Poznania. Ze zdziwieniem patrzyli działacze z innych miast na autokar z lubelską rejestracją obładowany smukłymi kadłubami kajaków. Nie mogli inaczej przewieźć sprzętu, więc Barbara kazała je ułożyć na dachu autobusu i sama je umocowała. Wtedy nie odnieśli większych sukcesów, ale kompromitacji nie było. Działacze, których spotkała w Poznaniu mówili jej: „porwałaś się dziewczyno z motyką na słońce. Nie dasz rady!" I do tej pory tak mówią.

Barbara jest przekonana, że po uczciwym trenignu zimowym jej zawodnicy będą mieli szansę zakwalifikowania się do najlepszych w swoich grupach wiekowych. W sekcji widzi już jednego chłopaka, który ma zadatki na znakomitego kajakarza. Może nawet z szansami na Olimpiadę w Moskwie.

Dla siebie chciałaby tylko mieszkania. Bo w Lublinie zamierza zostać na stałe. I tylko jedno ją martwi. Co zrobi, gdy kiedyś będzie musiała choć trochę ograniczyć pracę w sekcji i treningi. Jak pogodzi wtedy swoje życie osobiste ze sportem? Boi się tej jeszcze jednej próby.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI
Rys. **S. Pawel**

REPORTER Świata Młodych

„Światowiec"

Kiedy znalazłam swoje miejsce oznaczone numerem 86, w przedziale siedziały już trzy dziewczyny. Miały większy zapas jabłek i kolekcję toreb z wiktuałami. Mówiły raczej z umiarkowanym zaangażowaniem o niczym i wyglądały przez okno. I właśnie wtedy zobaczyły JEGO. Z głośno wyrażanego zachwytu wiedziałam, że podoba się wszystkim trzem. Gdyby tak razem z nimi siedział! Och! Pożyczyły mu natychmiast miejscówkę, której nie miał i chłopak bez przeszkód wsiadł do pociągu.

Wkroczył do przedziału z promiennym **hellou** i zwrócił pożyczoną miejscówkę podkreślając, że tej przysługi nie zapomni **never**. Przedstawił się. Miał na imię Jacek. Dziewczyny były wniebowzięte. Ujął je owym **hellou**, albo postrzępionymi dżinsami, albo długimi włosami – coś w nim było atrakcyjnego.

Pociąg ruszył, dziewczyny jadły jabłka, częstowały chłopaka.

Weszła konduktorka. Miała pretensje do Jacka, bo wsiadł bez miejscówki. On wyraził ogromne zdziwienie: **między Glasgow a Manchesterem** był w podobnej sytuacji, która skończyła się tylko ogólnym **sorry**. Konduktorka mruknęła coś pod nosem i zapowiedziała, że jeszcze tu wróci.

– Nie wróci – powiedziała tonem pełnym wiary i przekonania ta w niebieskiej bluzce. Ten Glasgow ją wziął! Czy to prawda, że w Glasgow zbierają się teraz wszyscy hippiesi?

Jacek chwilę się zastanowił i przyznał z niejakim zażenowaniem, że nic o tym nie słyszał. Niegdyś kolega-hippies pisał do niego **z Amsterdamu, a może z Hagi** – już nie pamięta – ale on sam nie był tam od roku i dlatego nie może na ten temat nic powiedzieć.

– Oszaleję! – jęknęła z zachwytu ta bez korali.

I tak jechałoby się wszystkim **very nice** – jak zaznaczył Jacek – kolebiąc się na polskich szynach, gdyby nie ta czwarta, wciśnięta w kąt. Siedziała cały czas z kamienną twarzą i nie powiedziała ani słowa. Jacek nie wywołał jej zachwytu. Wysiadła w Malborku.

– Była wyraźnie zazdrosna – powiedziała ta bez korali. Dwie pozostałe przytaknęły, jako że miały identyczne poglądy.

– Raczej nieprzystosowana – złagodził Jacek – ale muszę przyznać, że krępowała mnie. I rozsiadł się wygodnie na opuszczonym przez nieprzystosowaną miejscu.

JOANNA SMOLARCZYK,
Częstochowa
korespondencja pierwsza

Ta łudząca łatwość z jaką materia przekształca się z jednej fazy w drugą interesowała badaczy od dość dawna. Wiedziano np., że diament i grafit nie różnią się swym składem chemicznym, ale nie potrafiono stworzyć sztucznie diamentów. Dopiero stało się to w momencie, gdy technika dała uczonym do rąk nowe narzędzie: aparaturę do uzyskiwania ciśnień rzędu setek tysięcy atmosfer. I wtedy nastąpiło zaskoczenie: sztuczny diament uzyskany z grafitu w komorze wysokich ciśnień zachował swój wygląd i właściwości po obniżeniu ciśnienia. Był diamentem, a nie na powrót grafitem. Zmiany okazały się trwałe. W taki sam sposób uzyskano borazon – materiał 10-krotnie wytrzymalszy od diamentu nadający się doskonale do obróbki stali.

Apetyt rośnie wraz z jedzeniem

Te eksperymenty przeprowadzane w Instytucie Fizyki Wysokich Ciśnień Akademii Nauk ZSRR kierowanym przez prof. Leonida Wereszczagina doprowadziły w końcu do pytania: – czy da się w warunkach laboratoryjnych uzyskać metal z... gazu? Ot, choćby z wodoru, poddając go maksymalnie wysokim ciśnieniom.

Idea wydała się z początku bezsensowna, między innymi dlatego, że jak dotąd nigdzie jeszcze we Wszechświecie, (ani oczywiście na Ziemi) istnienia metalicznego wodoru nie stwierdzono. Ale już wcześniej o nim pisano. Uczynił to pewien autor fantastyczno-naukowego opowiadania, który swój statek międzyplanetarny zaopatrzył w silnik napędzany maleńkimi płytkami metalicznego wodoru. Uczeni poszli za tym pomysłem, przeprowadzono teoretyczne obliczenia (J.M. Kagan, członek Akademii Nauk ZSRR) i wtedy okazało się, iż jest to zupełnie możliwe. Co więcej, wyliczono, iż metaliczny wodór będzie nadprzewodnikiem i to w temperaturze pokojowej – jeśli tylko uda się te jego właściwości utrwalić. Czyżby więc zanosiło się na rewelację również i w energetyce?

Wielki eksperyment

– *„To było 11 grudnia 1974 roku. Nie zapomnę nigdy tej daty... Ciśnienie osiągnęło milion atmosfer, przekroczyło milion i nagle na białej taśmie spełzającej z wałka pióro zaczęło kreślić tak długo oczekiwaną krzywą... Otrzymaliśmy wodór metaliczny"* – opowiada prof. Leonid Wereszczagin. Na razie jest go za mało. Są to drobiny niewidoczne gołym okiem, ale już buduje się prasę przemysłową o gigantycznym ucisku 50 tys. ton. Będzie ona wstępnie sprężała gaz, który w dalszej obróbce zostanie zgniatany między diamentowymi „kowadłami" pod ciśnieniem 2–3 milionów atmosfer.

„Materiał pozbawiony oporu elektrycznego, to rewolucja w technice. Możliwości maszyn zwiększyłyby się wielokrotnie, straty w natężeniu prądu nawet, przy przesyłaniu go na wielkie odległości spadłyby do zera. A zresztą z trudem nawet można sobie wyobrazić, jakie jeszcze niespodzianki szykuje nam metaliczny wodór. Tymczasem nie wiemy nawet, czy po zmniejszeniu ciśnienia pozostanie metalem..." – mówi prof. Wereszczagin.

Zapewne dowiemy się o tym już wkrótce. I być może bliski jest dzień, w którym człowiek weźmie do ręki kawałek metalu stworzonego naprawdę przez siebie bez pomocy sił natury.

Człowiek – stwórca, to brzmi interesująco, może nawet pięknie. Ale stwórca pełen wątpliwości, nie wahający się do nich publicznie przyznać – to chyba wyżyny na jakie tylko nieliczni mogą się wspiąć...

JERZY DĄBROWSKI

Osłupiałam! Autentycznie i dokumentnie! Bo rzecz jest niebanalna – ni mniej ni więcej tylko... oświadczono mi się. Albo, prawie że. Fakt!

W ogóle – głupia sprawa. Cała głupota zresztą po mojej jest stronie. Chociaż... troszkę winna jest Marzena. Było to zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego, przeglądałyśmy jakieś czasopismo, gdzie były adresy takich, co chcą korespondować. Marzenie bardzo przypadły do gustu zdjęcia dwóch chłopaków, bo i zdjęcia przy tych adresach były. „Do tego napiszę ja, a do tego – ty!" – stwierdziła. No i napisałyśmy. Ponieważ zaś kandydaci na korespondentów byli studentami, doszłyśmy do wniosku, że nie honor przyznawać się do naszego mikrowieku, postanowiłyśmy więc, że wystąpimy w charakterze uczennic szkół średnich, najlepiej – klas maturalnych. I tak się też stało. Z tym, że Marzena na swój list żadnej odpowiedzi nie dostała, a „mój" Andrzej odpisał mi zaraz. Zupełnie sympatyczny to był list i nawet żal mi się zrobiło, że takiego miłego chłopaka nabieram, ale Marzena szybciutko wybiła mi skrupuły z głowy.

„Coś ty – mówi – chcesz zepsuć taką bombową zabawę?! Ja ci pomogę pisać listy do niego!" Najpierw pomagała, potem znudziło jej się i zabawę kontynuowałam dalej sama. Starałam się jak mogłam, żeby wydać się Andrzejowi prawdziwą maturzystką o głębokich zainteresowaniach. On studiuje polonistykę więc napisałam mu, że ja też bym chciała podjąć te same studia po maturze. Bardzo się ucieszył. Przysłał mi mnóstwo różnych informacji i wskazówek jak przygotowywać się do egzaminów wstępnych. Ja z kolei zdawałam mu sprawozdania z tych moich niby przygotowań. Dyskutowaliśmy w listach o książkach, o filmach i tak w ogóle, o życiu. Okazuje się, że moje wysiłki nie poszły na marne i gra udała mi się na medal, bo Andrzej uwierzył, że ma do czynienia z zupełnie poważną osobą.

Ten ostatni list przyszedł we czwartek. Andrzej zaprasza mnie w nim, zaraz po mojej maturze do swoich rodziców. Chce żebym ich poznała, żeby oni poznali mnie, bo... jestem rozsądną dziewczyną. Tak napisał – „rozsądną dziewczyną". Rety, żeby on wiedział, jaka ja naprawdę jestem!

Za Chiny nie wiem po jakiego diabła to zrobiłam?! Muszę mu odpisać. Że moja matura, to w najlepszym wypadku za pięć lat będzie. Muszę go przeprosić. Za ten kosmiczny wygłup. Muszę...

No nie! Zupełnie nie warto udawać kogoś innego!

ANKA

Świat muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

KSIĄŻKI O RACHMANINOWIE

Nakładem wydawnictwa „Sowietskij kompozitor" ukazała się obszerna monografia poświęcona życiu i twórczości Sergiusza Rachmaninowa, pióra Wiery Briancewej. Autorka – wybitny radziecki muzykolog – od wielu lat wyszukiwała i gromadziła materiały i dokumenty związane z życiem i twórczością Ramchaninowa. Pierwsza jej praca, nawiązująca do jego lat młodzieńczych, dedykowana była młodszemu czytelnikowi. Obecnie wydana monografia zadowoli najwybredniejszego znawcę przedmiotu. Dokonując wnikliwej analizy twórczości Rachmaninowa autorka ukazuje jej bliskie związki z muzyką Czajkowskiego, a jednocześnie jej własny indywidualny styl i niepowtarzalny charakter. Książka przynosi też wiele mało znanego materiału faktograficznego na temat niezwykle żywej działalności Rachmaninowa jako dyrygenta, a w szczególności – pianisty. Śmiało można powiedzieć, że pod tym względem był swego rodzaju tytanem pracy – wystąpił ogółem 1700 razy, w tym – 1500 razy jako pianista. Zainteresowanie nie tylko fachowców, ale i miłośników muzyki towarzyszy również innym publikacjom o tym wielkim kompozytorze. Bibliograficznym rarytasem stały się kilkakrotnie wznawiane „Wspomnienia o Rachmaninowie" pod redakcją Z. Apietjana, dwa wydania ma książka W. Briancewej „Dzieciństwo i młodość Sergiusza Rachmaninowa".

MIĘDZYNARODOWA wiosna estradowa

...rozpoczęła się wczoraj w Poznaniu. W halach i pawilonach Międzynarodowych Targów Poznańskich prezentują swoje programy wszystkie agencje artystyczne krajów socjalistycznych, obecni są także przedstawiciele wytwórni płytowych i agencji autorskich. Krótko o poszczególnych programach i wykonawcach.

Bułgaria – Sofiakoncert: Biser Kirow z zespołem wokalno-instrumentalnym oraz Złote Struny (na zdjęciu). Czechosłowacja – Pragokoncert: Teatr „Rokoko" z programem „Clown"; Slovkoncert – zespoły „To" p/k Gustava Offermanna, „Schovanky", instrumentalny p/k Karela Slavkovskiego, „Collegium Musicum" (nowy skład i repertuar) oraz soliści Pavel Hamel, Maria Laiferova i Maria Klesniakova. Jugosławia – Jugokoncert: „Bijelo Dugme" (przedstawiałem tydzień temu). NRD – Künstleragentur der DDR: „Lift" – mało u nas znany zespół, cieszący się dużą popularnością w NRD (złote medale na Konkursie Wykonawców Muzyki Rozrywkowej, płyty na listach przebojów). Powstał w roku 1973, a jego założycielami byli studenci drezdeńskiej Wyższej Szkoły Muzycznej. „Chcemy towarzyszyć naszą muzyką wszystkim młodym ludziom w ich codziennym dniu, w ich wzlotach i upadkach – mówi kierownik grupy Gerhard Zachor. Mamy nadzieję, że dzięki naszej „windzie" (lift – winda) możemy być z naszymi słuchaczami i wtedy, gdy wspinają się ku górze, i wtedy, gdy zły los sprawi, że są „na dole". Rumunia – Aria: Teatr rewiowy „Fantasio" z Konstancy. Węgry – Interkoncert: Scorpio, Sebo, Gessler Rockballet i Folk Dancers (przedstawiałem tydzień temu). ZSRR – Goskoncert: Zespół Pieśni i Tańca „Ałłyje Maki". Nie zabraknie także czołowych polskich wykonawców; w osobnych pawilonach występują Urszula Sipińska, Krzysztof Krawczyk, Czesław Niemen, Irena Jarocka, Krystyna Prońko, Magda Umer, Skaldowie, Ergo Band, Laboratorium, SBB... Szczegóły za dwa tygodnie.

TEN WSPANIAŁY McLAUGHLIN...

Zanim podzielę się z wami wrażeniami z koncertu Johna McLaughlina i jego najnowszej formacji SHAKTI, „odtworzę" fragmenty konferencji prasowej z udziałem znakomitego gitarzysty i jego przyjaciół. Spóźnili się ponad godzinę, tłumacząc, że nie lubią konferencji prasowych, a ta jest drugą w ich życiu. Proszą o pytania...

– Co zagracie dziś wieczorem?

– Mamy w swoim repertuarze ponad dziesięć utworów. Co zagramy? To zależy od atmosfery na koncercie. Wolimy jednak grać, niż odpowiadać na pytania. McLaughlin dodaje: dla nas najważniejszą formą wypowiedzi jest muzyka i to, co „powiemy" na koncercie jest ważniejsze od tego, co mówimy teraz...

– Czym dla pana jest muzyka?

– Religią...

– Czy jest pan zadowolony ze swojego instrumentu?

– Ta gitara zapewnia mi dobre współbrzmienie z innymi instrumentami.

– Jeden z panów gra na glinianym dzbanku zwanym Ghatam. Co to takiego?

– Mój instrument – mówi Vinaykram – zrobiony jest ze specjalnej gliny z dodatkiem tajemniczego proszku. Niewielu ludzi zna jego skład...

– Jak doszło do waszego spotkania?

– McLaughlin: To przeznaczenie...

– Jak prawidłowo należy wymawiać pana nazwisko?

– Zależy w jakim kraju. W Polsce może być Makloflinowski...

– Ile jest w pana muzyce Wschodu, ile kultury europejskiej?

– Bardzo wąsko pojmuje pan muzykę. Muzyka jest jedna, podziały, o których pan wspomina, umowne...

– Czy to, co pan robi z SHAKTI jest kontynuacją pana wcześniejszych poszukiwań?

– Tak. Do tego, co gram teraz dążyłem przez całe życie. To ukoronowanie moich poszukiwań...

– Skala europejska ma 12 półtonów, hinduska 22. Jak pan je łączy?

– To mi daje w sumie 34 półtony...

– Dlaczego SHAKTI?

– Ta nazwa obejmuje rzeczy, które są dla mnie ideałami, które kocham. Na temat tego słowa można napisać traktat, krótko – poszukiwanie twórcze, piękno tworzenia, siła twórcza...

– Czy wolicie grać dla publiczności, czy dla siebie?

– Oczywiście wolimy grać w wypełnionej do ostatniego miejsca sali, ale możemy także grać dla jednego słuchacza, a najlepsze brzmienie osiągamy w łazienkach hotelowych...

Godz. 20.30. Tłum przed Salą Kongresową... Chętnych więcej niż biletów. Koncert znakomity! Dialog czterech muzyków (pytania-odpowiedzi, powtarzanie schematów rytmicznych), dla których muzyka jest, jeśli nie jedyną, to najwłaściwszą formą wypowiedzi. Rację ma McLaughlin twierdząc, że on i jego zespół nie grają muzyki hinduskiej, że grają s w o j ą muzykę. Są i pochody akordów małotercjowych, nonowych i sekstowych, frazy-cytaty z klasyki literatury gitarowej. I jeszcze jedno: improwizacja... Owszem była, ale aranżacja także i to bardzo konsekwentnie realizowana. Przypomnę: John McLaughlin grał na klasycznej gitarze z dodatkowymi strunami, Shankar, współpracujący niegdyś z Ornette Colemanem i Archie Sheppem, na skrzypcach, Vinaykram na glinianym dzbanku Ghatam i Hussain na tabli.

WROCŁAWSKI MAJ

W dniach 6–9 maja odbędzie się we Wrocławiu IX Ogólnopolski Przegląd Małych Form Wokalnych i Instrumentalnych pod nazwą „Wrocławski Maj". Wytypowane przez Kuratoria Oświaty zespoły nagrały trzy utwory (w tym jeden obowiązkowy) w rozgłośniach regionalnych. Po przesłuchaniu taśm jury zakwalifikowało do Wrocławia: Zespół akordeonowy z Pałacu Młodzieży w Szczecinie, Zespół instrumentalny z Ogniska Muzycznego w Szydłowcu, Zespół wokalny z LO w Chodzieży, „Konusy" z MDK we Wrocławiu, Kubeł Jazz Band z X LO we Wrocławiu, Zespół wokalno-instrumentalny z LO w Mrozach, Zespół instrumentalny z MDK Warszawa-Muranów, Zespół wokalno-instrumentalny z MDK w Otwocku, Zespół instrumentalny z Pałacu Młodzieży w Katowicach, „Sabinki" z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, Grupę balladową KAM z Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu, Zespół wokalny „Zięby" z MDK w Słupsku, Zespół Wokalny z Technikum Budowy Fortepianów w Kaliszu, „Violinki" ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Zielonej Górze, Zespół instrumentalny z Technikum Leśnego w Tucholi i „Barwinki" z Sycowskiego Domu Kultury.

Jeden zespół zdecydowanie góruje na pozostałymi, co nie znaczy, że ma zapewnioną nagrodę. Jeśli jednak młodzi instrumentaliści z Pałacu Młodzieży w Katowicach zagrają we Wrocławiu tak, jak w katowickim studiu, to... ale nie zapeszajmy. Będą groźni konkurenci – właśnie w tej samej kategorii: Zespół instrumentalny z MDK Muranów, no i oczywiście laureat BIM wrocławski Kubeł Jazz Band. Nie widzę faworytów w dwóch pozostałych kategoriach (wokalne, wokalno-instrumentalne), być może jednak nie wszyscy realizatorzy nagrań stanęli na wysokości zadania. Kolejna porcja informacji o „Wrocławskim Maju" za tydzień.

MASZ PRZED SOBĄ CAŁY SWIAT

Muz. Krystyna Kwiatkowska-Marczyk Słowa: Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski

Śpiewa grupa FART

Co dzień z innego szczytu
oglądasz pełnię słońca,
co chwilę nowym kształtom
rozdajesz swe spojrzenia,
przed tobą tysiąc ścieżek
nieznanych nam do końca,
a ponad tobą niebo
bliskie tak jak marzenie.

REF: Masz przed sobą cały świat,
cały świat – nic więcej,
ile zdarzeń – tyle szans,
tyle szans na szczęście.
Masz dla siebie kilka wróżb,
w które wierzysz święcie,
a dla kogoś może właśnie już
na imię masz szczęście.

Za tobą czyjaś przyjaźń
nie mała i nie wielka,
za tobą czyjaś szczerość –
gorące słowa w listach,
wirują krajobrazy
powitań i pożegnań,
z płomienia dobrych przeczuć
zawsze zostaje iskra.

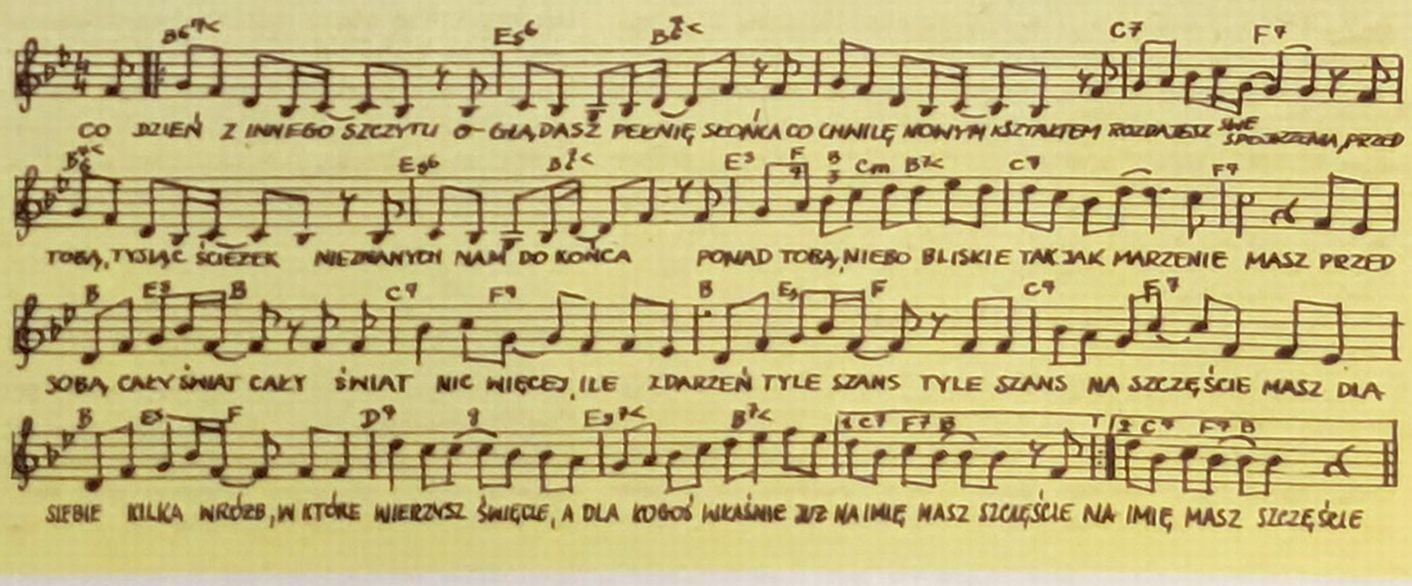

ZESPÓŁ
SZKÓŁ
BUDOWLANYCH

im. Bronisława Bukowskiego

Gdańskiego
Zjednoczenia
Budownictwa

81-421 Gdynia
ul. Tetmajera 65
tel. 22-26-24

Przyjmuje zapisy
na rok szkolny 1977/78

1) kierunki 2-letnie
– murarz
– cieśla
– zbrojarz
2) kierunki 3-letnie
– elektromonter
– mechanik maszyn budowlanych

Uczniom zapewnia się dobre warunki socjalno-bytowe, możliwość rozwijania uzdolnień w kołach zainteresowań. Uczniowie zamiejscowi z kierunków dwuletnich otrzymują miejsce w internacie.

Uczniowie korzystają z przywilejów pracowników młodocianych.

Absolwenci szkoły wydziału 2-letniego mogą kontynuować naukę w Technikum, Szkole Mistrzów lub Średnim Studium Zawodowym istniejącym przy tutejszej szkole.

Kandydaci powinni złożyć następujące dokumenty:

1. 2 podania

2. 2 życiorysy

3. 3 fotografie

4. świadectwo z klasy VII

5. świadectwo zdrowia

świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (oryginał + odpis) – dostarczyć po ukończeniu szkoły.

K-71

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś, zgodnie z zapowiedziami, zamieszczam kolejne ciekawe zadanie z dominem.

Pisze do mnie Krzysiek P. z Częstochowy,

że kolekcjonuje w specjalnym skoroszycie zadania i łamigłówki z Abrakadabry – na oddzielnych kartkach labirynty, na innych zadania do wycinania lub łamigłówki geometryczne, na jeszcze innych – zadania tekstowe. Każda kartka jest dziurkowana i wpinana lub wyjmowana w razie potrzeby: gry towarzyskiej, lekcji interesującej matematyki, zajęć w świetlicy szkolnej. Bardzo pochwalam ten pomysł, jest ciekawy i bardzo praktyczny.

Dziękuję za nadesłane ostatnio „Pomysły do Abrakadabry", czekam na następne.

Kłaniam się zieloną czapką czarnoksiężnika.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

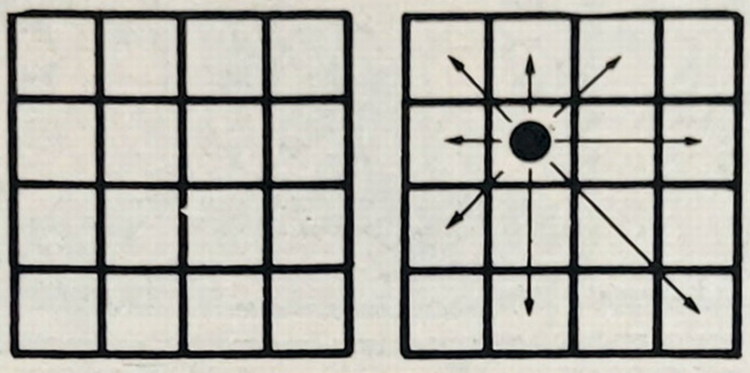

CZTERY KRÓLOWE

Chociaż zadanie to rozgrywa się na kawałku szachownicy, na którym trzeba rozstawić cztery królowe, nie jest to zadanie tylko dla szachistów. Wytłumacze je wam w kilku słowach i za pomocą jednego tylko rysunku. Otóż w pierwszych szesnastu polach masz ustawić cztery królowe szachowe (mogą to być również pionki do gier, monety, korki, guziki lub kamyki) tak, by żadna z nich nie biła żadnej z pozostałych.

Drugi rysunek tłumaczy, jak bije królowa w szachach: we wszystkie strony poziomo, pionowo i na ukos – przez dowolną ilość pól. Na rysunku widać to jasno. A więc – rozstawiamy cztery królowe. Bez bicia.

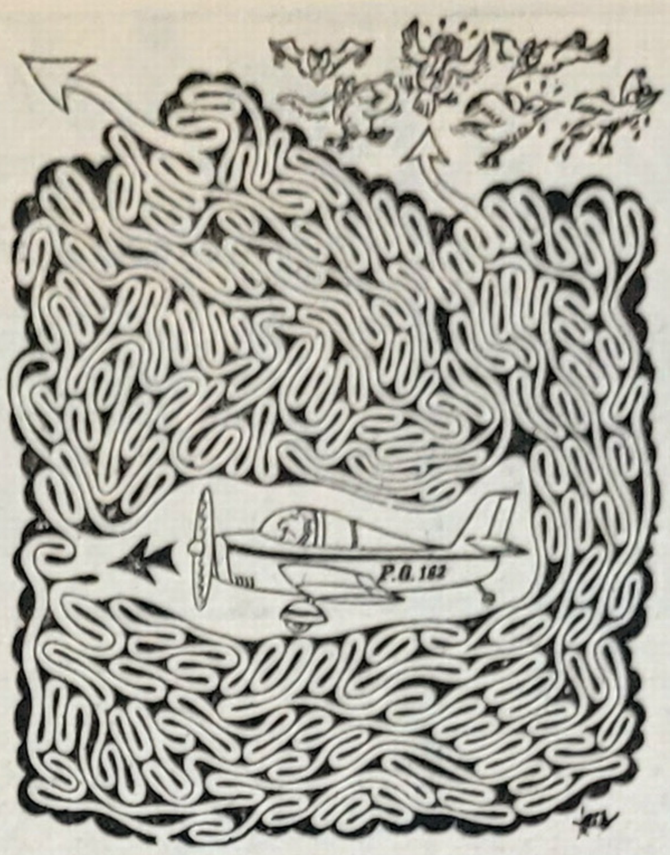

ZEZWALAM NA START!

Ja używam często do podróży mojego latającego dywanu, wam jednak proponuję przelot samolotem po bardzo skomplikowanej trasie. Musicie więc przebyć drogę od czarnej strzałki przy śmigle samolotu do białej strzałki w lewym górnym rogu labiryntu.

Uważać trzeba na to, by nie wpaść między ptaki (w prawym górnym rogu labiryntu). Kto się tu wpakuje, nie ma już odwrotu.

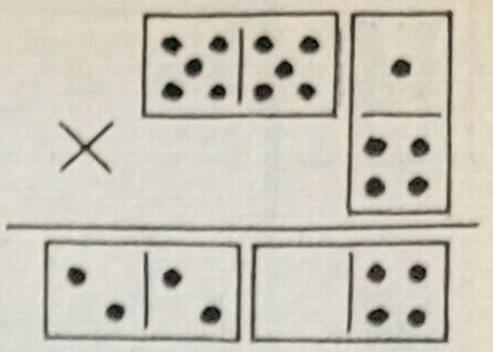

DOMINOWE MNOŻENIE

Popatrz na rysunek: za pomocą czterech kamieni domina przedstawiłem na nim mnożenie liczby trzycyfrowej (551) przez jednocyfrową (4). I rzeczywiście 551·4=2204. Spróbuj teraz samodzielnie ułożyć wszystkie 28 kamieni domina tak, by otrzymać siedem przykładów mnożenia, podobnych pokazanemu na rysunku. Już w tej chwili mogę ci powiedzieć, że sześć takich przykładów ułożysz bez większego trudu. Natomiast nad siódmym nagłowisz się solidnie. Ale – oczywiście – rozwiązanie istnieje. Jeśli go nie znajdziesz sam, poczekaj na rozwiązanie za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

PRÓBA SOKOLEGO OKA: znikły następujące przedmioty: dywan, fotografia z ramek i kluczyk do żaluzji przy szafie biurowej.

7	7	7	7	=	3
7	7	7	7	=	8
7	7	7	7	=	13
7	7	7	7	=	15
7	7	7	7	=	48
7	7	7	7	=	49
7	7	7	7	=	56
7	7	7	7	=	105

Kombinacje z siódemką

Do ulubionych przez czytelników Abrakadabry kombinacji z cyframi, dołączam dziś jeszcze kombinacje z siódemką. Te osiem równań trzeba uczynić prawdziwymi, wstawiając między poszczególne siódemki znaki plusa, minusa, mnożenia, dzielenia, nawiasów okrągłych lub nawiasów kwadratowych – w zależności od potrzeb. Chociaż zadanie wydaje się bardzo proste, w czasie rozwiązywania trzeba się solidnie nagłowić.

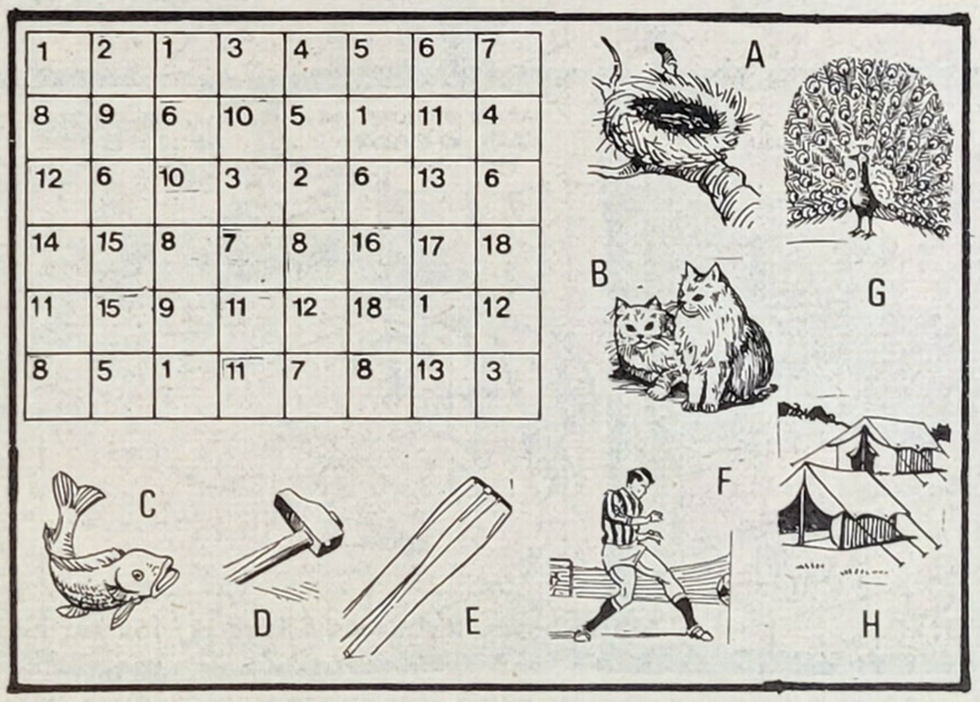

Zadanie premiowane nr 131

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Odgadnij znaczenie ośmiu rysunków oznaczonych literami od A do F. Następnie w podanych zestawach zastąp liczby odpowiednimi literami, a te z kolei przenieś do diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie. Jednej liczbie odpowiada zawsze ta sama litera. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 131".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

A = 14 – 5 – 1 – 6 – 18 – 15 – 3.
B = 10 – 3 – 9 – 8.
C = 17 – 8 – 7 – 6.
D = 12 – 13 – 3 – 9 – 11 – 10.
E = 4 – 16 – 3 – 15 – 5 – 1 – 11.
F = 16 – 1 – 13 – 10 – 6 – 17 – 18.
G = 16 – 6 – 2.
H = 5 – 6 – 12 – 1 – 3 – 9 – 8.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 126

Z 31 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 12.03.1977 R. PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE – HARCERKA

Bony książkowe wylosowali: Michał Jabcoń – Wieliczka, Jadwiga Galińska – Szczecinek, Paweł Krawczyk – Tarnów, Danuta Lewon – Wilno (ZSRR), Bożena Matuszyk – Tarnawa Dolna, Leszek Sitek – Lubogóra, Małgorzata Sowula – Lipie, Anna Ulikowska – Olecko, Renata Wasilewska – Białystok.

nął. Odludzie, martwa cisza, nieprzenikniona bezkresna noc. Stale zapracowany i zakłopotany widocznie dotąd nie czuł, jak strasznie jest tu nocą w tym pustym stepie. Czym prędzej wrócił do jurty. Ułożył się na swoim miejscu i jeszcze długo nie mógł usnąć. Leżał w ciemności z otwartymi oczami. Myślał o różnych rzeczach, wspominał. Zatęsknił nagle za domem, zasmucił się. Jak tam matka radzi sobie bez niego? Od ojca widocznie jak nie ma, tak nie ma żadnych wieści. Gdyby nadszedł jakiś list, woźnica dzisiaj by mu przywiózł i jeszcze zażądał sujunczu – nagrody za dobrą nowinę. Oddałby wszystko, czego ten by zechciał. Ale właściwie, co może dać? Nic tutaj nie ma. Obiecałby pół worka pszenicy. Jesienią w kołchozie wydadzą zboże, wtedy by mu dał. Myślał o tym, wzdychał ze smutkiem i przypomniało mu się, jak to musiał przyrzec Adżymuratowi, że gdy ojciec będzie wracał z wojny, obaj pojadą konno na Czabdarze, żeby go powitać na stacji – starszy brat siądzie na przedzie, młodszy za nim. I to, że zaraz oddadzą ojcu Czabdara, a sami pobiegną koło niego, a że naprzeciw będzie już szła matka i wielu przyjaciół... Tak, gdyby się takie szczęście teraz zdarzyło, wyprzągłby Czabdara zostawił pług i pokłusował. Potem odpracowałby ten czas stokrotnie...

Zapłakał po cichu, bo przecież rozumiał, że takie szczęście może się nigdy nie zdarzy...

Potem w ciemności uśmiechnął się do siebie na wspomnienie, jak kiedyś spotkał Myrzagul nad rzeczką. Nawet teraz pamiętał dotyk jej ręki i to, że ta ręka mu powiedziała: „Cieszę się! Bardzo się cieszę! Chyba czujesz jak się cieszę!" Pamiętał, że wtedy odkrył w niej podobieństwo do siebie, jak był tym wstrząśnięty i tak bardzo rad, że ona i on – to jedno. Myrzagul pewnie już śpi. A może w tej chwili myśli o nim. Przecież ona i on – to jedno. Namacał jej chusteczkę ukrytą w kieszeni bluzy, pogłaskał.

Wreszcie zaczęła go ogarniać senność. Spał mocno. I przyśnił się mu jakiś zły sen. Ktoś go dusił, wykręcał mu ręce. Obudził się i z przerażenia nawet nie zdążył krzyknąć, gdy jakaś cuchnąca machorką ciężka, twarda pięść zacisnęła mu usta.

– Milcz, jeśli chcesz żyć! – zacharczał mu w ucho dyszący machorką zasapany mężczyzna. Całą pięścią rozwarł mu szczęki aż niemal zatrzeszczały, wtoczył w usta jakiś gałgan i zanim Sułtanmurat zrozumiał, co się dzieje, mocno związał mu ręce na plecach grubym sznurem. Zimny pot oblał Sułtanmurata, mimo woli zaczął dygotać. Co to za ludzie, ci dwaj w jurcie, czemu go związali?

– No, ten już gotów – wyszeptał jeden napastnik do drugiego. – Teraz tamtych.

Kotłowali się w ciemnościach, tam gdzie spał Anataj. Anataj krzyknął, próbował się wyrwać, ale też go skrępowali. A Erkinbeka pewnie uderzyli w głowę, bo jęknął i zaraz ucichł.

Sułtanmurat wciąż nie mógł pojąć, co się dzieje. Knebel rozpierał mu usta, dusił się, ręce mdlały od ucisku sznura. W jurcie było zupełnie ciemno. Ale kim są ci ludzie, dlaczego są tutaj, dlaczego tak postąpili z chłopcami, czego chcą, czy chcą go zabić? Za co?

Gdy zaczął się szarpać, rzucać, jeden z napastników przycisnął go kolanem i uderzając po głowie twardym jak z żelaza palcem powiedział niegłośno, ale dobitnie.

– Przestań wierzgać. Słyszysz? Zdaje się, że jesteś tu najważniejszy. Związaliśmy was. Za nic nie odpowiadacie, nic wam do tego. Rozumiesz? – mówił raz po raz uderzając Sułtanmurata swoim żelaznym pazurem w głowę. – Bądźcie mądrzy – to wszystko się uda. Kiedy was tu znajdą, opowiecie, jak było. Za nic nie możecie odpowiadać! Ale, gdyby co, gdyby któryś teraz drgnął, za wcześnie, zatłukę jak szczeniaka. Koniec z nim! Leżcie cicho. Nie zdechniecie.

I wyszli z jurty głośno sapiąc, klnąc i charcząc, Sułtanmurat słyszał, że kręcą się koła koniowiązu, coś tam robią. Przerażone konie przestępują z nogi na nogę, chrapią, szarpią się. A po pewnym czasie rozległ się tupot wielu kopyt, świst bata, znowu jakieś przekleństwa, tętent koni zaczął się oddalać i wkrótce zupełnie ucichł.

Dopiero wtedy Sułtanmurat uświadomił sobie całą grozę tego, co się stało. Koniokrady uprowadzili ich robocze konie! Żal, wściekłość rozdzierały serce. Miotał się usiłując uwolnić ręce, ale nie dawał rady. Dusił się, kręcił głową, próbował językiem wypchnąć knebel. Rozpalone usta krwawiły, bolały. W końcu jednak udało mu się wypluć przeklęty knebel. Miał wrażenie, że się wydostał na wolność. Zakręciło mu się w głowie od przypływu powietrza do płuc.

– Chłopcy, to ja! – zawołał podnosząc głowę. – To ja! Ja mówię!

Cdn.

KOMIKS: ATOMEK

TYTUS, Romek i A'Tomek

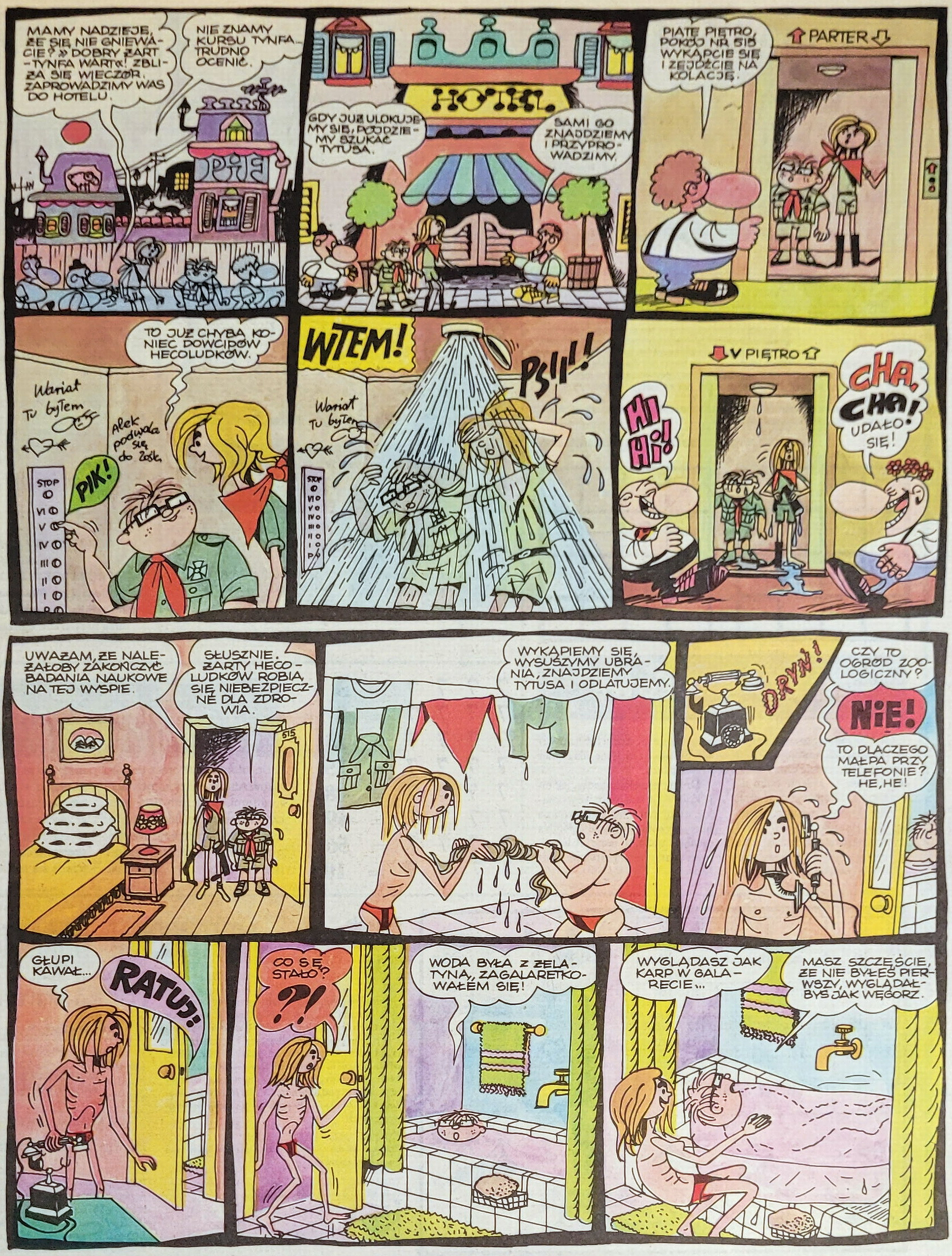

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 5 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Szarlota Paweł

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 2241/G F-92

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

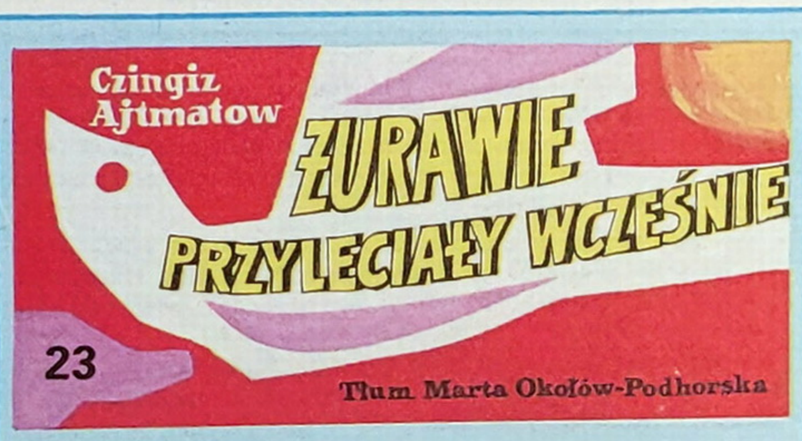

– Ech, ustrzeliłbym ich teraz, zaraz rozwaliłbym wszystkich po kolei, nawet żaden nie zdążyłby pisnąć – wstrzymując oddech powiedział, ten, który celował.

– Daj spokój, głupi! Z kulą nie ma żartów, niepotrzebnie celujesz – odpowiedział ten co trzymał na linkach konie, wśród gęstych zarośli w głębokim jak wilcza jama dole u stóp pagórka.

Pierwszy jeździec zamilkł, tylko uchwy mu grały, ale nie spuszczał chłopców z muszki.

– Słyszysz, nie wyrywaj się – rozkazał stojący przy koniach – Nabiegają się i pójdą. A ty co?

Nie słuchał. Leżał przyciskając obrośnięty policzek do kolby, tak przyjemnie mu było obserwować w celowniku tych biegnących głuptasów oszalałych od klengoru żurawi. Złość go brała. Biegną i śmieją się! Biegną i śmieją się! A to ci zabawa! Położyłby ich trzema strzałami, nawet by nie drgnęli. Biegną i śmieją się! I niech kto powie, czego? Biegną i śmieją się...

Chłopcy biegli długo, a gdy przybiegli na pagórek zobaczyli, że żurawie znowu ulatują w niebo... Widocznie zmieniły zamiar. A może im się tylko wydało, że ptaki mają osiąść na ziemi!

Zatrzymali się bez tchu. Byli podnieceni. Sułtanmurat zaś pobiegł jeszcze dalej i stanął ze łzami w oczach żegnając odlatujące żurawie...

Potem zawrócili i znowu zaczęli przeorywać aksajską ziemię. Dzień był piękny, wyjątkowy. Po południu przyjechał z kołchozu wóz pełen siana dla koni. Woźnica przywiózł też kartofle, mięso, mąkę, drzewo i powiedział, że brygadzista Czekisz jutro wybiera się tu razem z Ergeszem i Kubatkułem, z ich końmi i pługami.

Czekisz polecił: powiedz Sułtanmuratowi i chłopakom, żeby spokojnie czekali, to już postanowione i jutro desant będzie w komplecie. W całkowitym porządku. I że za parę dni przyjedzie do nich na Aksaj przewodniczący Tynalijew. Takich wiadomości udzielił woźnica. Wszyscy razem zjedli obiad a kiedy wybierali się znowu na pole, kucharka powiedziała Sułtanmuratowi, że chce pojechać do aułu i jutro wrócić z Czekiszem, że ma tam jakieś pilne sprawy i musi przywieźć mydła do prania. Żeby zaś nie głodowali w czasie jej nieobecności napiekła im placków na cały dzień i zostawia ugotowaną zupę, którą sobie podgrzeją... Sułtanmurat bardzo nie chciał, żeby jechała, ale musiał się zgodzić. Nie mógł się przecież kłócić ani zatrzymywać dorosłej kobiety.

Po obiedzie chłopcy wrócili do swoich pługów. Przez resztę dnia zaorali szmat ziemi. Pod wieczór skończyli. Teraz mogli się rozejrzeć – zaorali duży kawał. Pierwsze pole. A ile jeszcze zostało... Bądź co bądź początek zrobiony. A bez początku nie ma dalszego ciągu.

Już o zmroku dokończyli ostatniej bruzdy, zaorali brzegi na zakrętach i od razu przeciągnęli pługi na nowe miejsce, żeby nazajutrz od rana zacząć tam orkę.

Zanim wyprzęgli konie i wrócili do swojego obozowiska, ściemniło się. W obozie pustka. Stara kucharka dawno odjechała. No, trudno, przecież nazajutrz wróci.

Porządnie się namęczyli przez cały dzień. Powoli rozwiązali węzły chomąt, pozdejmowali je koniom, uprząż zabrali do jurty. Każdy położył ją przy sobie. A konie całą dwunastką, przywiązali na zwykłych miejscach koło starej możary bez kół przywiezionej tu zamiast żłobu. Tak, każdego konia przywiązali na jego miejscu przy wozie z sianem. Umówili się, że nazajutrz wstaną wcześniej, żeby porządnie je oczyścić z zaschniętego potu. Po ciemku się umyli, potem rozpalili w jurcie małe ognisko i przy jego blasku zjedli kolację na sucho, nie mieli już siły nic sobie odgrzewać.

Położyli się spać. Sułtanmurat zasnął najpóźniej ze wszystkich. Przed snem jeszcze raz wyszedł z jurty, żeby spojrzeć na konie. Stały spokojnie przy żłobach, energicznie chrupały suchą koniczynę, od czasu do czasu parskały z zadowolenia. Tak, stały spokojnie, głowa przy głowie, po sześć koni z każdej strony możary.

Zanosiło się na łagodną pogodę. Księżyca ubywało, został już tylko wąski paseczek. Sułtanmurat chodził długo, czemuś strach go ogar-

Dokończenie na str. 7